POLITYKA NARODOWA

MIESIĘCZNIK

WARSZAWA GRUDZIEŃ 1938 Nr. 10

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

TREŚĆ ZESZYTU:

Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką	4.50
Cena pojedyńczego zeszytu	2.—
Cena zeszytu podwójnego (październik—listopad)	3.50

Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Warszawa
Mokotowska 13, m. 1.
Tel. 9-85-31.

Adres Administracji:
Warszawa
Hoża 8 m. 7
Tel. 10-53-62.

Konto czekowe P. K. O. — 19937.

WARSZAWA. GRUDZIEŃ 1938 r. Nr. 10

POLITYKA NARODOWA

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCJĄ

ZYGMUNTA BEREZOWSKIEGO

Wszystkim współpracownikom, prenumeratorom i czytelnikom składamy życzenia noworoczne

WYDAWNICTWO „POLITYKI NARODOWEJ"

ZYGMUNT BEREZOWSKI

TESTAMENT CESARSKICH NIEMIEC

I.

Dnia 9 lutego 1918 r. został podpisany przez Niemcy, Austro-Węgry, Turcję i Bułgarię z jednej strony, przez „delegację Republiki Ukraińskiej" z drugiej — pamiętny traktat brzeski.

Traktat ten był nie tylko następstwem zwycięskich operacyj wojennych na Wschodzie, ale i ukoronowaniem konsekwentnej polityki niemieckiej zmierzającej do osłabienia Rosji i Polski za pomocą kwestii ukraińskiej. Polityka ta rozpoczęta została na kilkanaście lat przed wojną i rozwinęła się z węższej, bardziej lokalnej polityki ruskiej rządu wiedeńskiego.

W swoim czasie mówiono w Galicji, że „hr. Stadion wynalazł Rusinów". Istotnie rząd wiedeński, pragnąc osłabić Polaków i trzymając się zasady „divide et impera", uznał Rusinów w Galicji Wschodniej za jedną z narodowości austriackich i nadał tym samym kwestii ruskiej charakter prawno-polityczny. Rusini odpłacili mu za to poparciem centralizmu wiedeńskiego i nieustanną walką z Polakami, która — w latach poprzedzających wojnę światową — szczególnie przybrała na sile.

Kwestia ruska przez długi czas była lokalną i wewnętrzną

sprawą monarchii habsburskiej. Wprawdzie Rosja usiłowała wyzyskać ją dla celów własnych i prowadziła wśród Rusinów w Galicji i na Bukowinie szeroką propagandę moskalofilską, ale i te usiłowania nie przekraczały naogół ram zakreślonych sprawie ruskiej przez rząd austriacki, ograniczały się, bowiem, do prób przeciągnięcia na stronę rosyjską Rusinów i przygotowania gruntu do przyszłego zaboru Galicji Wschodniej.

Sprawa nabrała odmiennego charakteru dopiero z chwilą sformułowania przez politykę i publicystykę niemiecką zagadnienia wielko-ukraińskiego.

Stało się to w związku z ogólnymi planami imperializmu niemieckiego. U podstaw tych planów leżały dążenia polityki wszechniemieckiej i potrzeby szybko rozwijającego się przemysłu niemieckiego, szukającego rynków zbytu i surowców. Polityka wszechniemiecka dążyła do zjednoczenia wszystkich krajów zamieszkałych przez Niemców w jedno potężne państwo, poddania jego wpływom nie tylko ludów słowiańskich, znajdujących się w granicach Austro-Węgier, ale i państw bałkańskich, które miały stać się pomostem dla Niemiec do posiadłości tureckich, przez które pragnęły one dojść do Bagdadu i zatoki Perskiej. Systen ten zwany „Mitteleuropą" i „linią Berlin — Bagdat" coraz bardziej stawał się programem urzędowej polityki Cesarstwa niemieckiego, wykonywanym z całą stanowczością i metodycznością, szczególnie w ostatnich latach przed wojną.

Te szerokie plany obejmowały również i Rosję. Pod koniec XIX w. przystąpiła ona do budowy własnego przemysłu, którego rozwój mógł z czasem wytworzyć dla Niemiec poważną konkurencję na rynkach wschodnich. Ponadto Rosja posiadała swoje interesy na Bałkanach i prowadziła czynną politykę wśród słowian bałkańskich, współzawodnicząc tam od dawna z Austro-Węgrami. Pragnąc przeto, utrwalić się w Małej Azji i na półwyspie Bałkańskim, Niemcy musiały wyrugować stamtąd wpływy rosyjskie i w tym celu rozbić Rosję i odepchnąć ją od morza Czarnego.

Również i kwestia polska wiązała się ściśle z tymi planami. Od jej rozwiązania w duchu niemieckim t. zn. niedopuszczenia do tego, aby w chwili spodziewanej zawieruchy wojennej pojawiła się ona na widowni europejskiej, jako sprawa wielkiego i zwartego narodu zależało w dużym stopniu, powodzenie zamysłów niemieckich. Polityka niemiecka rozumiała to bardzo dobrze i gorliwie pracowała nad przygotowaniem takiego jej rozwiązania. Wtedy to narodziły się

plany wielkoukraińskie. W ujęciu niemieckim kwestia ukraińska nie sprowadzała się jedynie do sprawy Galicji Wschodniej i autonomii dla mieszkającej tam ludności ruskiej. Obejmowała ona całość obszaru, na którym ludność posługuje się narzeczem małoruskim, sięgającego od Karpat niemal aż po morze Kaspijskie i liczącego w swych granicach przeszło 40 milionów ludzi. Obszar ten miał być wyodrębniony w osobne państwo i stanowić Wielką Ukrainę.

Łatwo zrozumieć jaki cel miała polityka niemiecka w takim stawianiu zagadnienia ukraińskiego.

Pozbawienie Rosji obszarów południowych, żywiących swoim zbożem całe niemal państwo, bogatych w węgiel i żelazo, dzięki którym może ona budować własny przemysł, sąsiadujących z najbogatszymi w Europie i Azji źródłami naftowymi na Kaukazie, stanowiących wreszcie, rosyjski dostęp do morza Czarnego z wylotem na morze Śródziemne, sprowadziło by Rosję do liczby państw słabych i mimo rozmiarów terytorialnych niezdolnych do prowadzenia polityki w większym stylu. Nadewszytko zaś zatrzymało by proces uprzemysłowienia Rosji, wydając jej obszary i ludność, jej rynki i surowiec w zależność gospodarczą od Niemiec.

Nadmieniliśmy już, że obok zagadnienia rosyjskiego, przedwojenny plan polityki niemieckiej zmierzającej do stworzenia światowego imperium liczył się z koniecznością rozwiązania sprawy polskiej w duchu niemieckim. Niemcy rozumieli, że na wypadek wojny sprawa ta stanie na porządku dziennym polityki europejskiej. Rozumieli również, że narodu polskiego zniszczyć już nie zdołają i że kwestia polska musi znaleźć swój wyraz w mniej lub bardziej pełnym rozwiązaniu państwowym.

Byli oni zdecydowani zatrzymać i wynarodowić zabór pruski, zachować w posiadaniu Habsburgów Galicję zachodnią i Śląsk cieszyński, ale zabór rosyjski musieli potraktować odrębnie. Polityka niemiecka podczas wojny odsłoniła te zamiary. W myśl aktu z dn. 5 listopada Kongresówka, jako państwo „samodzielne" (selbständig) miała być przyłączona do Niemiec i do Austrii i wejść w skład przyszłego systemu „Mitteleuropy". Mimo sprowadzenia samodzielności tego „państwa" do zwykłej fikcji, Niemcy nie przestawali się obawiać jego wpływu na ludność swoich prowincyj polskich; nawet cień państwa polskiego wydawał się im groźnym i zmuszał do ciągłego szukania sposobów zmniejszenia tego niebezpieczeństwa.

Z obaw tych powstał plan utworzenia związanego unią z Niem-

cami państewka litewskiego i przyłączenia do niego Wilna, Grodna i Suwałk. Z tych samych pobudek Hindenburg i Ludendorff żądali w styczniu 1918 r., na radzie koronnej przyłączenia zachodniej części Kongresówki, pod samą niemal Warszawę, do Prus i domagali się przymusowego wysiedlenia z tej części Kongresówki ludności polskiej do powiatów wschodnich. Wszystko to świadczy jak obawą przejmowało Niemców odbudowanie Polski i jak im zależało na tym, aby była ona jak najmniejsza i jak najsłabsza.

Sprawa ukraińska znakomicie nadawała się do tego, aby Polskę osłabić i uczynić zupełnie niezdolną do odegrania samodzielnej roli w polityce europejskiej. Wystarczało utworzyć, pod protektoratem niemieckim państwo ukraińskie i posunąć jego granice zachodnie w głąb Polski, rewindykując na jego dobro wszystkie ziemie o ludności mieszanej.

Pod koniec wojny światowej Niemcy przystąpiły do realizacji tego planu. Wybuch rewolucji rosyjskiej, rozkład frontu i objęcie władzy przez bolszewików ogromnie ułatwiły posuwanie się wojsk niemieckich w głąb Rosji, która była już zupełnie niezdolna do stawiania oporu i musiała prosić o pokój. W lutym i marcu 1918 r. w Brześciu Litewskim podpisany został traktat pokojowy pomiędzy Niemcami, Austro-Węgrami, Turcją i Bułgarią z jednej strony a Rosją oraz Ukrainą z drugiej. Traktat podpisany z „rządem Republiki Ukraińskiej", zależnym w zupełności od Niemców, stanowił realizację planu Wielkiej Ukrainy — od Kubania po San — planu oddawna przygotowanego przez politykę niemiecką. Oddawał on Ukrainie nie tylko nasze ziemie kresowe ale i sporą część „Kongresówki": Chełmszczyznę i Podlasie, równocześnie zaś Austria godziła się na podział Galicji i oddanie „Republice Ukraińskiej" wschodniej jej części wraz ze Lwowem.

Wielki plan polityki niemieckiej rozbicia i ujarzmienia gospodarczego Rosji oraz nowego rozbioru Polski i otoczenia jej od wschodu przez wpływy niemieckie został teoretycznie urzeczywistniony. „Pozostał on — pisze R. Dmowski — na papierze, bo potężne do niedawna Niemcy w owej chwili zdolne były już tylko papiery podpisywać. Pozostał on jako testament cesarskich Niemiec, w trudnej powojennej dobie czekający na wykonawców." *)

---

*) Roman Dmowski — „Świat Powojenny i Polska — Kwestia ukraińska".

II.

Kandydatów na wykonawców tego testamentu znalazło się sporo.

Rzesza weimarska ani na chwilę nie spuszczała z oka sprawy ukraińskiej. Nawet zbliżenie, jakie nastąpiło pomiędzy nią a Rosją po traktacie w Rapallo nie osłabiło zainteresowania Niemiec tą sprawą. Wzrastało ono łącznie ze wzmaganiem się nasilenia polityki przeciwpolskiej i dążenia do rewizji granicy polsko-niemieckiej, rozumiano bowiem dobrze w Berlinie, że postawienie i rozwiązanie w duchu niemieckim sprawy ukraińskiej będzie równocześnie wielkim ciosem dla Polski i jej stanowiska w świecie.

Dla tego też Niemcy republikańskie, podobnie jak w swoim czasie Niemcy cesarskie zajmowały się gorliwie popieraniem ruchu ukraińskiego i szukaniem sposobów realizacji zagadnienia Wielkiej Ukrainy. Ponieważ po pokoju ryskim widoki na tę realizację bardzo zmalały, gdyż ani Polska, ani Rumunia nie zamierzały wszczynać wojny z Sowietami, polityka niemiecka zaczęła się rozglądać za innymi sprzymierzeńcami, gotowymi, z tych czy innych pobudek, popierać dążenia do utworzenia państwa ukraińskiego i pracować nad przyspieszeniem jego realizacji. Sprzymierzeńców tych znaleźli Niemcy w żydostwie i pewnych kołach finansjery międzynarodowej.

Żydzi od dawna interesowali się sprawą ukraińską, która zawsze była częścią programu politycznego lóż wolnomularskich. Zainteresowanie to wynikało z faktu istnienia na Ukranie sporej liczby ludności żydowskiej oraz z nadziei zajęcia w nowym, bogatym, a zarazem nie posiadającym własnej warstwy kierowniczej kraju przodującego stanowiska. Bogactwa naturalne Ukrainy oraz jej położenie geograficzne zapewniało by w tym wypadku Żydom wielkie możliwości i nie pozostało by bez wpływu na ich ogólną sytuację w świecie. Żydzi rozumieli jakie możliwości kryją się w kwestii ukraińskiej i dla tego, podczas walk polsko-ukraińskich w Małopolsce Wschodniej, które rozpoczęły się po napadzie watach ukraińskich na Lwów i toczyły się później jeszcze przez czas dłuższy, opowiedzieli się po stronie ukraińskiej.

Ze strony t. zw. „sfer gospodarczych" Europy i Ameryki zainteresowanie sprawą ukraińską łączyło się z dążeniem do otwarcia rynków na wchodzie europejskim i niechęcią z jaką sfery te powitały podjęte przez Sowiety próby uprzemysłowienia Rosji. Oderwanie Ukrainy od państwa Sowietów nie tylko przyśpieszyło by upadek

panującego tam systemu, ale — pozbawiając Rosję węgla, żelaza i najżyzniejszych ziem oraz dostępu do morza Czarnego — skazywało by ją na bardzo długie lata na zupełną bierność gospodarczą i rolę kolonii kapitału międzynarodowego. W poszukiwaniu wyjścia z trudności gospodarczych, w jakie popadł świat po wojnie coraz częściej zaczynano mówić o konieczności interwencji w Rosji, traktując sprawę ukraińską, jako punkt wyjścia do niej.

Polityka niemiecka bardzo zręcznie wyzyskiwała te nastroje i dążenia, usiłując powiązać je ze swoimi planami rosyjskimi, polskimi i ukraińskimi. Mimo całej fantastyczności pomysłu wyprawy na Rosję, jej podziału na „sfery wpływów" i utworzenia „Wielkiej Ukrainy", sięgającej niemal do morza Kaspijskiego, plany te coraz częściej stanowiły przedmiot rozważań i opracowań różnych wpływowych kół, zarówno gospodarczych jak i politycznych.

Mówiono o nich i w Polsce, gdzie sprawą ukraińską, zważywszy odmienną psychikę i swoiste tradycje polityczne naszego społeczeństwa, przedstawiano przede wszystkim jako kwestię narodowości, która się obudziła do samodzielnego życia politycznego i której należy ze strony polskiej ułatwić jak najszybsze przybranie postaci samodzielnego państwa. Zwolennicy państwowego rozwiązania sprawy ukraińskiej nie troszczyli się zbytnio o kierunek polityczny tego przyszłego państwa. Wystarczała im w zupełności świadomość, że powstanie Wielkiej Ukrainy będzie decydującym ciosem dla Rosji i że ogromnie zredukuje jej stanowisko w świecie.

Nie zastanawiali się oni wcale co pocznie nowe państwo ukraińskie, czy potrafi samodzielnie oprzeć się Rosji, która przecież niepogodzi się z utratą swoich najcenniejszych prowincji. Nie zadawali sobie pytania, czy „Wielka Ukraina" nie będzie musiała oprzeć się o Rzeszę niemiecką i czy to oparcie, zważywszy ogromnie słabe siły państwowe ukraińskie nie zamieni się na zwykły protektorat niemiecki. Nie troszczyli się również o to, że kolebka ukraińskiego ruchu politycznego znajduje się nie w Rosji, ale na terenie Polski i że państwo ukraińskie natychmiast zgłosiło by swe pretensje do tych obszarów polskich, gdzie się znajduje ludność ruska.

Wystarczały im pod tym względem zapewnienia niektórych kół politycznych ukraińskich (zresztą nie licznych i wcale nie najaktywniejszych), że Ukraina zrzeknie się tych pretensji, byle by tylko Polska pomogła przy jej powstaniu. Łudzono się, że takie oświadczenia i deklaracje mają jakieśkolwiek znaczenie i nie rozumiano, że

antypolska postawa Ukrainy będzie niezbędnym warunkiem jej przymierza z Niemcami.

Ta szeroka akcja na rzecz kwestii ukraińskiej utrzymywała się w polityce europejskiej aż do czasu rewolucji narodowej w Nieczech. Przyjście do władzy Hitlera i związane z tym następstwa w ustosunkowaniu się różnych sił politycznych do reżimu narodowo - socjalistycznego, odsunęła w cień plany ukraińskie, dezorganizując przede wszystkim sprzymierzeńców dotychczasowych pomysłów niemieckich. Niemcy zajęły się sprawami znacznie bliższymi i realniejszymi Na początku wewnętrzną konsolidacją Rzeszy i przekształceniem j j w państwo narodowe, później zaś zniszczeniem systemu wersalskiego i przebudową Europy środkowej, oraz zmianą jej mapy politycznej.

Dopiero po ukończeniu tego dzieła, Rzesza niemiecka powróciła do sprawy ukraińskiej, wysuwając nowy plan jej rozwiązania i stosując nowe metody przy jego realizacji.

Testament cesarskich Niemiec znalazł w osobie Hitlera i jego obozu politycznego nowego wykonawcę.

III.

Rozbiór Czechosłowacji oddał w ręce Niemiec przemożne wpływy w Europie środkowej. Próba wytworzenia przeciwwagi wzrostowi ich potęgi przez stworzenie wspólnie granicy polsko - węgierskiej i oparcie na niej zbliżenia Polski do Węgier została przez politykę niemiecką udaremniona. Nie dość na tym. Pod bokiem Polski pojawiło się autonomiczne państewko karpato-ruskie, mające — w myśl planów niemieckich — stać się Piemontem ukraińskim. Równocześnie wpływy niemieckie opanowały Czechosłowację, która w chwili obecnej stanowi posłuszne narzędzie w ręku Rzeszy.

Pisaliśmy już w swoim czasie na łamach „Polityki Narodowej" o następstwach rozbioru Czechosłowacji i o znaczeniu dla Europy środkowej, południowo - wschodniej i wschodniej nowej pozycji niemieckiej. Nie będziemy dziś przeto powtarzać tych wywodów i ograniczymy się wyłącznie do zagadnienia ukraińskiego w polityce niemieckiej. Zyskało ono po rozbiorze Czechosłowacji na sile i aktualności, gdyż Rzesza, dzięki utworzeniu autonomicznej Rusi Podkarpackiej jak gdyby zbyliżyła się terytorialnie do obszarów objętych sprawą ukraińską. Zarówno polskie obszary z ludnością ruską, jak i rumuńskie znajdują się dziś już w bezpośrednim sąsiedztwie z ośrodkiem propagandy niemiecko - ukraińskiej na terenie Rusi Podkarpackiej. Stosuje się to również i do Ukrainy Sowieckiej, która obecnie znacz-

nie bardziej wystawiona jest na działanie tej propagandy, niż była do niedawna, kiedy Czechosłowacja prowadziła politykę samodzielną.

Nadaje to planom ukraińskim realniejszy charakter i ułatwia polityce niemieckiej robienie użytku z zagadnienia ukraińskiego. Łatwo przewidzieć jakie będą dalsze próby realizacji planu Wielkiej Ukrainy. Pójdą one dwiema drogami. Po pierwsze będą usiłowania wmożenia akcji ukraińskiej w Polsce, a to celem przygotowania politycznego tej części naszego terytorium, która sąsiaduje z Ukrainą Sowiecką i oddziela ją od forpoczty niemieckiej, jaką dziś jest Ruś Podkarpacka. Podobne usiłowania podjęte będą w Rumunii, gdyż i ona posiada obszary upatrzone na terytorium przyszłego państwa ukraińskiego.

Usiłowania te bedą się wyrażały zarówno w próbach rewolucyjnych radykalnych odłamów ukraińskich, jak i za pomocą „legalnej" działalności różnych kół ukraińskich, zmierzającej do uzyskania autonomii terytorialnej dla obszarów południowo - wschodnich naszego państwa. Równocześnie dyplomacja niemiecka, szermująca dziś „zasadą etnograficzną", będzie usiłowała na terenie polityki europejskiej bronić postulatów ukraińskich i, nawiązując do niebezpieczeństwa bolszewickiego, mobilizować opinię na rzecz poparcia — w tej czy innej formie — polityki interwencyjnej w Rosji.

Emigracja rosyjska znajdująca się na terenie Niemiec i w krajach sąsiadujących z Rzeszą jest dziś przymusowo niemal organizowana w rosyjskiej partii narodowo-socjalistycznej, która stać się ma kadrą straży przedniej tej interwencji. Za cenę obalenia ustroju komunistycznego pewne koła emigracji rosyjskiej, szczerze czy nieszczerze -- godzą się na utworzenie Wielkiej Ukrainy i gotowe są współdziałać z Niemcami. W myśl tych planów obalenie ustroju sowieckiego w Rosji odbyło by się na rzecz ustroju typu narodowo-socjalistycznego, który ułatwił by Niemcom utrwalenie swych wpływów w Rosji. Gdyby plan powyższy był wykonany przez Niemcy, nie tylko pozbawili by Rosji obszarów umożliwiających jej prowadzenie niezależnej polityki gospodarczej i podali by ją na długie lata w zależność ekonomiczną od siebie, ale równocześnie utwierdziliby swoje wpływy polityczne zarówno na Ukrainie jak i w Rosji, opanowując dzięki temu w zupełności Wschód europejski.

Realizacja tych wielkich planów oczywiście nie jest rzeczą prostą. Niemniej jednak zajmują one coraz bardziej uwagę polityków niemieckich. W szczególności ostatnimi czasy wzrosło nasilenie w

sprawie ukraińskiej, Niemcy, bowiem, zdają sobie sprawę, że wytworzona przez wypadki tego lata płynność stosunków politycznych w Europie wciąż trwać nie będzie

Niebawem zajmiemy się obszerniej omówieniem planów niemieckich na wschodzie. W związku z tym powołamy się na publikacje objaśniające i uzasadniające niektóre posunięcia polityki niemieckiej w kwestii ukraińskiej. Dziś pragnęlibyśmy tylko zwrócić uwagę opinii polskiej na to, że testament cesarskich Niemiec, zawarty w pamiętnym traktacie brzeskim doczekał się w Trzeciej Rzeszy wykonawców. Zmusza to nas do baczniejszego śledzenia zagadnienia ukraińskiego, które — jak to każdy chyba rozumie — jest jednym z naważniejszych zagadnień naszej polityki narodowej.

Stanowcza postawa Polski i dostosowana do tego polityka wewnętrzna i zewnętrzna uczynić mogą realizację programu ukraińskiego więcej niż wątpliwą. Ale aby to osiągnąć Polska musi się wreszcie zdobyć na konsekwentną politykę w tej sprawie i na jasny pogląd na to, do czego fantasmagorie ukraińskie prowadzą.

„Niepodległa Ukraina — pisał R. Dmowski — była by państwem, w którym dominowały by wpływy niemieckie. Tak by było nie tylko dla tego, że dzisiaj działacze ukraińscy konspirują z Niemcamii mają ich poparcie, i nie tylko dla tego, że o tym marzą Niemcy i że mają na obszarze ukraińskim Niemców, którzy byliby dla nich oparciem, ale także i to przede wszystkim dla tego, że całkowite zrealizowanie programu ukraińskiego kosztem Rosji, Polski i Rumunii, ma naturalnego, najpewniejszego protektora w Niemczech i musi Ukraińców związać z nimi. Polska przy istnieniu państwa ukraińskiego znalazła by się między Niemcami a sferą wpływów niemieckich, można powiedzieć niemieckim protektoratem. Nie ma potrzeby unaocznić, jak by wtedy wyglądała".

Słowa te pisane były w roku 1930-ym. Dziś mapa Europy środkowej zmieniła się dla nas bardzo niekorzystnie. Niemcy położyły rękę na Czechosłowację i otoczyły Polskę swoją granicą oraz swoją sferą wpływów od północy aż po Kołomyję.

Tym bardziej powstanie nowej sfery wpływów niemieckich na terenie Ukrainy było by dla nas ciosem stanowczym.

WITOLD HUBERT

SZWEDZKIE WIDOKI NA BAŁTYK I ICH ZNACZENIE DLA POLSKI

Szwecja jest jednym z większych państw nadbałtyckich. Jej obszar wynosi 410.240 km. kw.; jej granice mają 9.877 km. długości, przyczym granica morska jest prawie trzy i pół raza dłuższa od lądowej; 90% granicy morskiej stanowi szwedzkie wybrzeże Bałtyku, które stanowi przeszło jedną trzecią ogólnej długości linii brzegowej morza Bałtyckiego. Pod względem kształtu Szwecja przypomina prostokąt o szerokości z zachodu na wschód 400 km. i wysokości z południa na północ i 1.500 km. Kraj jest przeważnie wyżynowy o granitowo-gnejsowym podłożu, niewielkie niziny spotykają się jedynie na południu nad cieśniną Zundzką (Skania) i północnym wschodzie nad zatoką Botnicką. Zgodnie z charakterem wyżynowym, gleba jest mało urodzajna, natomiast góry obfitują w bogactwa kopalinowe. Ziemie orne zajmują 12% obszaru kraju i znajdują się przeważnie na południu w Skanii. Lasy, głównie jodłowe i brzozowe, pokrywają 52% powierzchni; zaczynają się na północ od Skanii i zajmują większą część Szwecji Środkowej i Północnej, przyczym zalesienie kraju wzmaga się szybko, idąc od południa na północ. Bogactwa kopalinowe w postaci złóż rud miedzianych i żelaznych spotyka się bądź w Szwecji Środkowej (okrąg Dannemora), bądź Północnej (okrąg Gällivare). Zasługuje na specjalne podkreślenie, że Szwecja nie posiada prawie wcale węgla, bardzo ubogie jego pokłady, znajdują się jedynie w Skanii (okrąg Malmö).

Ludność królestwa wynosi 6.284.722 mieszkańców, prawie wyłącznie germańskich Szwedów ze znikomym odsetkiem mongolskich Finlandczyków i Lapończyków na północy kraju. W związku z mało urodzajną, niemogącą dać źródeł utrzymania, glebą przeważa gospodarka leśna i kopalniana oraz, jako pochodna od nich, przemysł przetwórczy drzewny i metalowy. 38% ludności znajduje pracę na roli

i w lasach, 31% — w górnictwie i przemyśle, 13% w handlu i żegludze łącznie z rybactwem morskim i rzecznym.

Życie gospdarcze Szwecji opiera się na eksploatacji jej bogactw naturalnych, tj. sprzedaży bądź surowca leśnego i kopalinowego, bądź uzyskanych z tych surowców wyrobów. Bogactwa naturalne w postaci najgęstszych lasów i najbogatszych kopalń znajdują się głównie w Szwecji Północnej, a przemysł przetwórczy, w poszukiwaniu niezbędnej energii do poruszania maszyn, usadowił się w Szwecji Środkowej, gdzie obfitość wód (wielkie jeziora Mälar, Wener i Wetter oraz szereg bystrych rzek z Motalą na czele) dała możność uzyskania elektryfikacji fabryk, zastępującej częściowo brak węgla. Wymiana produktów szwedzkich na zagraniczne odbywa się prawie wyłącznie drogą morską. Wpływają na to zarówno zasadnicza wyższość komunikacji wodnej nad lądem (rozciągłość, dostępność i taniość), jak i położenie geograficzne (1.657 km. lądowej granicy z Norwegią, idącej przez łańcuchy górskie, i 596 km. lądowej granicy z Finlandią, dotykającej do mało zaludnionych i ubogich okolic tego kraju).

Szwedzkie obroty handlowe z zagranicą wynoszą ostatnio [1]) 4.123.221.000 koron, tj. 5 220 000 000 zł. (1 kor. — 1,27 zł.). Przywóz daje 15.140.889 ton o wartości 2.123.209.000 koron, a wywóz — 23.450 494 tony o wartości 2 000 012 000 koron. Obroty te odbywają się przez porty nad Kattegatem, Bałtykiem Południowym, tj. właściwym morzem Bałtyckim, i zatoką Botnicką. Między portami kattegackimi główne miejsce zajmuje Göteborg (10.540 statków rocznie), między bałtyckimi: Kalmar (698 statków), Malmö (11.517 statków), Norköpping (663 statki) i Sztokholm (4.039 statków), a między botnickimi: Gävle (1.003 statki), Härnosand (241 statków, Lulea (795 statków) i Sudsvall (363 statki). Göteborg oraz porty bałtyckie mają charakter przywozowy, a natomiast porty botnickie — wybitnie wywozowy.

Towary przywozowe i wywozowe szły na pokładach statków pod banderą:

1) szwedzką	(20.050 058 NRT [2]),	tj. 44,5%),
2) duńską	(8.876.561 „	, tj. 19,7%),

---

[1]) „Statistik Arsbok for Sverige. 1938.", użyczony mi uprzejmie przez Polsko-Szwedzką Izbę Handlową w Warszawie.

[2]) 1 tona rejestrowa (TR) — 2,83 m. sześc.; od pojemności netto (wnętrze statku z wyłączeniem komor maszynowych, kotłowych itd.) pobiera się opłaty portowe.

3) niemiecką	(7.557.036	„	, tj.	16.8%),
4) norweską	(3.354 128	„	, tj.	7,4%),
5) angielską	(1.928.891	„	, tj.	4,3%),
6) finlandzką	(1.811.643	„	, tj.	4,0%),
7) holenderską	(998.675	„	, tj.	2,2%),
8) amerykańską	(525.237	„	, tj.	1,2%),

Dodać należy, że szwedzka flota handlowa liczy obecnie 2.263 statki o łącznej pojemności brutto 1.573.378 TR, a netto — 1.083.045 TR i zajmuje ósme miejsce wśród flot handlowych kuli ziemskiej.

Na przywóz i wywóz składały się:

	przywóz	wywóz
1. Artykuły żywnościowe	— 397.120.759 k.	137.055.163 k.
a. żywiec, mięso, ryby	— 42.240.464 k.	92.822.172 k.
b. jarzyny, owoce	— 222.851.467 k.	17.495.232 k.
c. tłuszcze	— 35.485.951 k.	14.876.071 k.
d. przetwory żywn.	— 96.542.877 k.	13.856.688 k.
2. wyroby włókiennicze	— 324.275.288 k.	31.294.278 k.
3. minerały	— 377.435.963 k.	240.437.157 k.
4. metale i wyroby	— 494.634.091 k.	498.261.391 k.
5. chemikalia	— 160.614.892 k.	54.014.974 k.
6. drewno i wyroby	— 51.245.289 k.	849.949.043 k.

Przyglądając się tej tablicy przywozu i wywozu, stwierdzamy, że w dziedzinie wyżywienia się i ubrania, tj. artykułów żywnościowych i włókienniczych, Szwecja całkowicie zależy od dowozu zagranicznego, a w dziedzinie przemysłowej, będącej podstawą utrzymania ludności kraju, ma poważne nadwyżki przywozowe w dziale mineralnym i chemicznym, prawie zrównoważenie w dziale metalowym i jedyną bardzo znaczną nadwyżkę wywozową w dziale drzewnym. Pamiętać jednak trzeba, że przemysł drzewny, oparty na eksploatacji lasów, prowadzi nieuchronnie do ich szybkiego wytrzebienia. Streszczając, widzimy zatym, że królestwo szwedzkie jest obecnie bardzo uzależnione od dowozu zagranicznego i że to uzależnienie wzmagać się będzie w przyszłości.

Zagadnienie żywnościowe w sposób dodatni, oczywiście, rozstrzygnąć się nie da, albowiem kwestia wyżywienia jest zawsze nierozłącznie związana z urodzajnością gleby, idącej bądź pod grunta orne, bądź pod pastwiska. To samo można powiedzieć o zagadnieniu odzieżowym, opartym na uprawie lnu (płótno) i hodowli bydła (weł-

na owcza na sukno i skóra bydlęca na obuwie). Natomiast istnieją pewne możliwości w samowystarczalności przemysłowej. Najsłabszą stronę w przemyśle szwedzkim stanowi zagadnienie paliwa, wobec olbrzymiego zapotrzebowania węgla z zagranicy z racji ubogich kopalń własnych. Pewną namiastkę stanowi tu energia wodna, wytwarzająca elektryczność, mającą wielkie zastosowanie w głównym ośrodku przemysłowym, jakim jest okrąg Norrköping-Sztokholm w Szwecji Środkowej. Chociaż wynalazczość inżynierów szwedzkich zmierza głównie w kierunku coraz większego wyzyskania siły wodnej rzek i jezior skandynawskich, nie załatwia to jednak kwestii węgla, który — tymbardziej że Szwecja nie posiada nafty — niezbędny jest dla szweckiego przemysłu i szwedzkiej floty handlowej. Stąd dowóz żywności i węgla stanowi alfę i omegę w życiu gospodarczym narodu szwedzkiego.

Żywność i węgiel idą z zagranicy i są dostarczane w przeważającej mierze do portów przywozowych, tj. leżących nad Kattegatem oraz Południowym Bałtykiem. Do portów kattegackich (Göteberg) kieruje się przeważnie dowóz z krajów pozabałtyckich, a do portów, położonych nad Bałtykiem Południowym (Kalmar, Malmö, Norrköping i Sztokholm) — z krajów bałtyckich. Kraje pozabałtyckie, tj. znajdujące się w Europie Zachodniej i Ameryce Północnej, a wchodzące, jak świadczy podany powyżej wykaz kolejności bander, w rachubę *), są dostawcami w głównej mierze węgla (Anglia) i kolonialnych artykułów żywnościowych (Anglia, Holandia, Stany Zjednoczone). Natomiast kraje nadbałtyckie stanowią źródło dostawy przede wszystkim żywności w stanie naturalnym (zboże, żywiec, ryby, przetwory mleczne, tłuszcze itp.), a następnie węgla. Wynika z tego, że dla Szwecji dowóz z krajów pozabałtyckich w dziedzinie żywności ustępuje dowozowi z krajów nadbałtyckich, a w dziedzinie węgla z nim współzawodniczy. Oczywiście, z punktu widzenia oszczędności kraje nadbałtyckie, położone bliżej, górują nad krajami pozabałtyckimi, położonymi dalej. Stąd też naturalnym dążeniem szwedzkiej polityki gospodarczej staje się, po uzyskaniu już przez kraje nadbałtyckie przewagi w dziedzinie dostaw żywnościowych, doprowadzenie do takiej samej przewagi w dziedzinie dostaw węgla.

Szwedzki przywóz żywnościowy opiera się przede wszystkim

*) Każdy kraj stara się prowadzić obrót zamorski systemem „cif", tj. wysyłać towar własną koleją i własnym statkiem.

na Niemczech, Danii i Polsce *), a węglowy — poza Anglią, na Polsce i Niemczech **). W rachubę wchodzą tutaj dostawy z portów następujących:

1) Dania — Kopenhaga, w którejześrodkowany jest cały prawie duński obrót zamorski,

2) Niemcy — Szczecin, drugi z kolei pod względem wielkości obrotów port niemiecki,

3) Polska — Gdynia i Gdańsk, przez które przechodzi cały polski obrót zamorski.

A zatym dla Szwecji jest nieodzownym z punktu widzenia gospodarki przywozowej zapewnienie sobie swobodnego wykorzystania szlaków żeglownych, łączących te cztery obce dla niej porty z jej portami nad Bałtykiem Południowym.

Jednakże życie gospodarcze nie może opierać się tylko na przywozie; musi ono brać pod uwagę wywóz własny, dążąc przytym stale do uzyskania nadwyżki wywozowej, ponieważ inaczej dojdzie się do bankructwa. Wywóz szwedzki odbywa się, jak była mowa poprzednio, przeważnie przez porty botnickie, przede wszystkim Gävle i Lulea, przez które idą rudy i drewno. Wywóz ten kieruje się przede wszystkim do Anglii, potym do Niemiec, następnie do Stanów Zjednoczonych i wreszcie do Danii. Wywozowy ruch żeglugowy odbywa się więc wzdłuż Bałtyku, podczas gdy przywozowy, w stosunku do głównych dostawców nadbałtyckich (Danii, Niemiec i Polski) — wpoprzek. Dodać należy, że Szwecja od dziesięciu lat prawie ma stałe ujemne saldo w obrotach z zagranicą***) i stara się to saldo wyrównać spotęgowaniem swojego wywozu, co znów wywołuje zgęszczenie ruchu żeglugowego na podłużnym szlaku bałtyckim. Z punktu widzenia gospodarki wywozowej musi Szwecja zapewnić sobie swobodne wykorzystywanie podłużnego bałtyckiego szlaku żeglugowego, ciągnącego się od portów zatoki Botnickiej do cieśniny Zundzkiej i Wielkiego Bełtu.

Streszczając, możemy powiedzieć, że szwedzkie życie gospodarcze opiera się w dużej mierze obecnie, a prawdopodobnie w znacznie większej mierze w przyszłości, na wielkim szlaku podłużnym, idącym od Szwecji Północnej, i trzech krótkich szlaków poprzecznych, idą-

---

*) A. Gazeł i B. Polkowski „Handel międzynarodowy państw regionu bałtyckiego".

**) M. Brzozowski „Obroty towarowe niemieckich portów morskich".

***) „Statistik Arsbok for Sverige. 1938."

cych do Szwecji Południowej i Środkowej. Zarówno szlak podłużny, jak szlaki poprzeczne wiodą przez Bałtyk.

To wielkie znaczenie Bałtyku dla szwedzkiego życia gospodarczego zwróciło od lat kilku uwagę nie tylko szwedzkich kół przemysłowo-handlowych, lecz także i miarodajnych czynników wojskowych. Zainteresowanie tych ostatnich znalazło wyraz w posunięciach szwedzkiego ministerium spraw zagranicznych w dwóch zagadnieniach, mianowicie: 1) neutralności cieśnin Duńskich i 2) umocnienia wysp Alandzkich. Najdobitniej zaznaczyło się ono w memoriale dowódcy szwedzkiej floty wojennej, admirała de Champs'a, złożonym w parlamencie i stanowiącym podstawę programu budowy królewsko-szwedzkiej marynarki wojennej. Do tych punktów przechodzimy z kolei.

Cieśniny Duńskie, tj. Zund i oba Bełty (Wielki i Mały), stanowią, jak wiadomo, jedyne naturalne wejście na Bałtyk od strony oceanu Atlantyckiego. Wykopany przez Niemców kanał cesarza Wilhelma, idąc przez terytorium Rzeszy, może być w każdej chwili dla bandery obcej zamknięty. Swedzki kanał Göta jest zbyt płytki dla statków morskich, nie mówiąc już o oceanicznych. Sowiecka droga śródlądowa, Leningrad—Soroka, znana pod nazwą kanału Białomorsko-Bałtyckiego, znajdująca się całkowicie w posiadaniu ZSRR (analogia do kanału cesarza Wilhelma), jest naogół bardzo płytka na swym odcinku południowym i łatwo zamarza.

Cieśniny te, stanowiące od czasów średniowiecza do połowy XVII w. całkowitą własność terytorialną Danii, a następnie przez lat dwieście (do pokoju Paryskiego, kończącego wojnę Krymską, 1853—6 r.) poddane dość znacznej kontroli duńskiej, która między innymi wyrażała się w pobieraniu rogatkowego, t. zw. „cła zundzkiego", od przechodzących przez Zund statków, podlegają obecnie przepisom XIII-ej konwencji Haskiej z 1907 r. Dotyczy ich artykuł 10-ty tej konwencji, który powiada, że „zwykły przejazd przez wody terytorialne okrętów jednej ze stron wojujących nie stanowi naruszenia neutralności". Praktyczne wykonanie tego artykułu zostało ujęte w układzie o neutralności, zawartym między Danią, Norwegią i Szwecją dnia 21. XII. 1912 r. Układ ten przetrwał wojnę Światową i zdał naogół dobrze egzamin praktyczności. Z przejścia przez cieśniny korzystały niejednokrotnie zarówno okręty koalicji (angielskie okręty, podwodne, idące przez Bełt Wielki). W związku z powyższym, Bałtyk przybrał całkowicie cechy morza otwartego. Takie praktyczne

postawienie sprawy unicestwiało właściwie wszelką przewagę, jaką mogły mieć nad wejściem do tego morza państwa, władające brzegami zarówno szerokich korytarzy (Skagerraku i Kattegatu), jak wąskich cieśnin (Zund i oba Bełty). Stąd też Dania z Irlandią, Norwegią i Szwecją podpisały w dniu 17. V. 1938 r. nową umowę, do której również przyłączyła się Finlandia. Magna pars fuit Szwecja w inicjatywie, rokowaniach i realizacji.

Przepisy o neutralności z 1938 r. są ujęte w 16 artykułach. Artykuł 1-szy pozwala w zasadzie na zawijanie okrętów wojennych stron, wojujących na Bałtyku do portów państw, które podpisały umowę 27. V. 1938 r., oraz dopuszcza ich przebywanie na wodach terytorialnych tych państw*). Natomiast artykuły następne zwężają bardzo te uprawnienia. Nie wolno mianowicie zawijać okrętom wojennym stron wojujących do portów wojennych oraz wchodzić na obszary morskie, ogłoszone, jako porty wojenne; to samo dotyczy okrętów kaperskich i uzbrojonych statków handlowych (art. 2 — 3). Z postoju w porcie mogą korzystać jednocześnie najwyżej trzy okręty wojenne strony wojujących; postój może trwać maximum 24 godziny, a podczas tego czasu nie wolno uzupełniać zapasów uzbrojenia, doprowadzać stanu załogi do normy przepisowej i poprawiać środków uzbrojenia zewnętrznego (działa, wyrzutnie torpedowe, opancerzenie). O ile zawiną do portu jednocześnie okręty wojenne obu stron wojujących, to przerwa między opuszczeniem portu przez okręty jednej strony i okręty drugiej powinna wynosić 24 godziny (art. 2 — 5). Wreszcie najważniejszym zastrzeżeniem jest ustęp 4-ty artykułu 2-go, że w razie potrzeby, może być zabronione zawijanie do jakichkolwiek portów danego państwa i pobyt na jakichkolwiek wodach terytorialnych tego państwa.

Wyspy Alandzkie stanowią archipelag, złożony z 300 prawie drobnych skalistych wysepek z większą wyspą Aland na czele. Znajdują się one przy wejściu do zatoki Botnickiej i są dogodnym pomostem w porze zimowej, kiedy zamarza północna część Bałtyku, tj. zatoki: Botnicka i Fińska. Wówczas pomost ten łączy zachodnio-południowe wybrzeże Finlandii ze wschodnim wybrzeżem Szwecji (z czego stale korzystały wojska rosyjskie podczas wojen rosyjsko-szwedzkich w XVIII i XIX stuleciach). Archipelag ten był w pierwszej połowie ubiegłego stulecia mocno ufortyfikowany przez Rosjan, lecz po przegranej przez Rosję wojnie Krymskiej musiał być całko-

*) pas wód terytorialnych ciągnie się na 5,5 km. od brzegu.

wicie zdemilitaryzowany (konwencja z 30. III. 1856 r., stanowiąca załącznik do pokoju Paryskiego, kończącego wojnę Krymską). Podczas wojny Światowej Rosjanie zaczęli ponownie fortyfikować wyspy Alandzkie. Rewolucja rosyjska 1917 r. pociągnęła za sobą odłączenie się Finlandii, która automatycznie opanowała cały archipelag. Jednakowoż ludność tego archipelagu, wyłącznie szwedzka, opowiedziała się za przyłączeniem wysp do Szwecji, co stało się powodem ostrego zatargu finlandzko - szwedzkiego w 1919—20 r. W ostateczności, za pośrednictwem Ligi Narodów, doszło do porozumienia i podpisania ugody z dnia 24. VI. 1921 r., która oddawała cały archipelag Finlandii, lecz nakazywała całkowitą jego demilitaryzację i nadaniem zamieszkałym tam Szwedom szerokiej autonomii, połączonej ze zniesieniem obowiązku służby wojskowej.

Archipelag, będący strażnicą rogatkową przy wejściu do zatoki Botnickiej, skąd idzie główna fala wywozu szwedzkiego z Gövle, Lulea itd., stał się dla Szwecji automatycznie bardzo ważnym punktem strategicznym. Pod wpływem szwedzkich czynników wojskowych gabinet sztokholmski rozpoczął w 1938 r. z Finlandią, wchodzącą zwolna, lecz coraz silniej w t. zw. orbitę skandynawską na Bałtyku*), rokowania, co do ich umocnienia. W dobie obecnej może bronić tych wysp jedynie Finlandia, wysyłając tam w razie niespodziewanej napaści garnizon wojskowy i zakładając przy brzegach miny podwodne. Pod wpływem Sztokholmu, wysuwającego w danym wypadku możliwość uderzenia floty ZSSR, rząd finlandzki zaproponował w październiku rb. wprowadzenie z powrotem służby wojskowej dla ludności archipelagu. Projekt rządu finlandzkiego przewidywał, że Alandczycy będą służyli wyłącznie w oddziałach, stacjonujących na archipelagu, że okres czynnej służby wojskowej będzie trwał 1 rok i że służba całkowita (czynna, rezerwa i pospolite ruszenie) wyniesie lat 10.

Sejmik alandzki, w związku, zdaje się, z systematyczną finizacją żywiołu szwedzkiego w Finlandii, odpowiedział kontr - projektem, żądając, aby obowiązek służby wojskowej był wprowadzony na archipelagu nie przez parlament finlandzki, lecz przez miejscowy sejmik, aby komenda w oddziałach, stacjonowanych na archipelagu i uzupełnianych jedynie przez mieszkańców tego archipelagu, była szwedzka, aby okres służby czynnej w oddziałach alandzkich był

*) „Polska polityka morska" (patrz „Polityka Narodowa", Nr. 7 z 1938 r.).

znacznie krótszy, aniżeli w wojsku finlandzkim*), i aby rząd centralny nie miał praw wprowadzania na wyspy wojsk finlandzkich. Wobec takiej postawy Alandczyków, sprawa uległa zawieszeniu. Rząd szwedzki znalazł się w sytuacji dość trudnej, ponieważ z jednej strony zależy mu bardzo na umocnieniu archipelagu, który notabene wszedłby wówczas automatycznie pod przepisy o neutralności zawarte w układzie z dnia 27. V. 1938 r., a z drugiej — nie chce występować pod żadnym pozorem przeciwko ludności szwedzkiej na archipelagu, która stale dąży do połączenia z macierzą. Koła miarodajne i opinia publiczna w Finlandii zapatrują się na sprawę umocnienia wysp Alandzkich z dość dużą rezerwą, natomiast wręcz odmiennie przedstawia się to zagadnienie w Szwecji. Oczywiście, najlepszym wyjściem byłoby dla Sztokholmu uzyskanie całego archipelagu, tj. urzeczywistnienie dążeń separatystów alandzkich, lecz to, rzecz prosta, wywołałoby silne naprężenie stosunków między Helsinkami i Sztokholmem.

W każdym razie dalsze zachowanie neutralności obszaru alandzkiego stawia pod dużym znakiem zapytania swobodę wywozu szwedzkiego z portów zatoki Botnickiej, czyli jedną z podstaw szwedzkiego życia gospodarczego.

W tych dwóch kwestiach, mianowicie: cieśnin Duńskich i archipelagu Alandzkiego, Szwecja doczekała się rozwiązania jedynie pierwszej. Ale i ten pomyślny wynik zabiegów dyplomacji szwedzkiej zawiera w obecnej chwili teoretyczne raczej możliwości, a to z tego powodu, że efektywna siła szwedzka na morzu przedstawia się dość skromnie **) i wydaje się wątpliwym, czy na wypadek wojny na Bałtyku zdoła ona zapewnić poszanowanie neutralności szwedzkiej. Na ten właśnie niezadawalający stan szwedzkiej floty wojennej zwrócił uwagę jej dowódca, admirał de Champs, w swym memoriale, opublikowanym we wrześniu 1937 r. i będącym podstawą obecnej reorganizacji szwedzkich sił zbrojnych wogóle, a morskich w szczególności.

Memoriał ten, obejmujący około 200 stronic druku i dwa tajne załączniki, stanowi szwedzkie credo wojskowo - morskie. Wychodzi on z założenia, że Szwecja zachowuje tradycyjną neutralność w europejskich zatargach zbrojnych, lecz nie pozwoli na skrępowanie swego życia gospodarczego ani przez zatargi, rozgrywające się poza Bałty-

---

*) Czynna służba wojskowa w Finlandii trwa 12 miesięcy w piechocie, a 15 miesięcy w pozostałych broniach.

**) patrz „Układ sił morskich na Bałtyku" („Polityka Narodowa", Nr. 8 z 1938 r.).

kiem, ani przez zatargi, odbywające się na Bałtyku. Ponieważ nerwęm głównym tego życia gospodarczego są stosunki handlowe z zagranicą, przeto zadaniem sił zbrojnych królestwa jest całkowite zabezpieczenie tego nerwu. Biorąc zaś pod uwagę, że stosunki te sprowadzają się do obrotów handlowych, idących wyłącznie drogą morską, zasadniczym zadaniem szwedzkich sił zbrojnych jest osłona szlaków żeglownych, prowadzących do portów państwa, zarówno kattegackich, jak i bałtyckich i botnickich. Tego rodzaju osłonę może dać na morzu jedynie odpowiednio silna flota wojenna. Zważywszy, że gros szwedzkich stosunków handlowych odnosi się do krajów europejskich (Anglia, Dania, Niemcy i Polska), szwedzka flota wojenna powinna być typu morskiego, a nie oceanicznego, tj. składać się z okrętów o mniejszych zasadniczo rozmiarach, czyli mniejszej wyporności i, oczywiście, mieć w swym składzie jednostki dla wszelkich zadań taktycznych z jądrem złożonym, jak w każdej normalnie zbudowanej flocie, z pancerników.

W związku z tym memoriałem, rozważanym szczegółowo przez parlament, i wzbudzającym ogromne zainteresowanie nie tylko w kołach wojskowych, ale i w szerokich sferach społeczeństwa, nastąpił, poczynając od 1938 r. szereg posunięć, mających na celu reorganizację szwedzkich sił zbrojnych. Przede wszystkim przekształcono dotychczasowy sztab generalny, zajmujący się wyłącznie zagadnieniami wojska lądowego, na sztab generalny obrony narodowej, ogniskujący w sobie wszystkie trzy rodzaje walki: lądowy, morski i powietrzny. Następnie podporządkowano bezpośrednio temu sztabowi całą marynarkę wojenną. Wreszcie przeprowadzono nowy podział terytorialny całego wybrzeża szwedzkiego na sześć okręgów, z których 1 znajduje się nad Kattegatem (Goteborg), 3 nad Bałtykiem Południowym (Ore-Sund, Karlskrona i Sztokholm), 1 nad zatoką Botnicką (Härnosand) i 1 na wyspie Gotlandii (Wisby). W parze z tymi zarządzeniami nastąpiła modyfikacja programu budowy floty wojennej, uchwalonego przez parlament w 1935 r.

W memoriale admirała de Champs'a rzuca się w oczyześrodkowanie jądra floty wojennej, tj. pancerników, wyłącznie na Bałtyku, przez przydzielenie tych okrętów do t. zw. Wschodniej (bałtyckiej) floty. Zachodnia (kattegacka) flota pancerników w swym składzie nie przewiduje. W reorganizacyjnych posunięciach terytorialnych zwraca uwagę: 1) utworzenie okręgu botnickiego (Härnosand) i 2) wydzielenie Gotlandii. Te trzy punkty wskazują, że szwedzkie czynniki woj-

skowo-morskie dążą do zabezpieczenia przede wszystkim obszaru morza Bałtyckiego i zatoki Botnickiej, co pokrywa się w zupełności z wymogami szwedzkiego życia gospodarczego. Zasługuje również na podkreślenie, że porty wojenne: Karlskrona, Wisby i Sztokholm są trzema wierzchołkami równoramiennego trójkąta strategicznego, wychodzącego na połowę szerokości Bałtyku i zabezpieczającego całkowicie szwedzki okrąg przemysłowy Norrköping - Sztokholm, a częściowo — wejście do zatoki Botnickiej.

Jak widzimy zatem, polityka szwedzka doby obecnej interesuje się przede wszystkim Bałtykiem. W kierunku morza Bałtyckiego idzie szwedzki handel zamorski, w kierunku morza Bałtyckiego idą szwedzkie starania dyplomatyczne i w kierunku morza Bałtyckiego rozwijają się szwedzkie przytowania wojenne. Możemy to scharakteryzować krótkim określeniem, że bieg polityki szwedzkiej ma kierunek bałtycki, NS.

Podobny kierunek, SN, ma bieg polityki polskiej. Najwyraźniej to występuje w dziedzinie gospodarczej, znacznie słabiej — w dyplomatycznej, a ledwie daje znać o sobie — w dziedzinie wojskowej. *) Jednakże ten kierunek, mający oparcie geograficzne i istniejący od czasów ukazania się Polski na widowni dziejowej w X wieku, staje się coraz mocniejszy. Jeżeli spojrzymy na mapę, przekonamy się, że południk gdyńsko-gdański, tj. polski południk wywozowy, opiera się w szkery pod Sztokholmem, przez ktore przechodzi szwedzki południk przywozowy. Kierunki biegu Polski i Szwecji spotykają się, a nie przecinają. Z tego wyciągamy wniosek, że jeden kraj może stać się uzupełnieniem dla drugiego.

Uzupełnienie takie zaznacza się najdobitniej w dziedzinie gospodarczej. Polska ma w wywozie 14.988.000 ton o wartości 1.195.000.000 zł., a w przywozie — 3.685.000 ton o wartości 1.254.000.000 zł. **) Przez porty polskie: Gdynię i Gdańsk przechodzi 82% wywozu i 62% przywozu, przyczym wartość wywozu i przywozu drogą morską wynosi odpowiednio — 892.000.000 zł. i 821.000.000 zł. Jeżeli porównamy ilości i wartości wysyłanych i sprowadzanych towarów, to dochodzimy do przekonania, że porty polskie należą do typu wywozowo-przywozowych. Przewozy te odbywają się na statkach w następującej kolejności bander:

---

*) patrz „Polska polityka morska" („Polityka Narodowa", Nr 7 z 1938 r.).

**) „Mały Rocznik Statystyczny. 1938 r."

A, przez Gdynię:

1) szwedzka	(941.300 NRT,	tj. 16,7%),
2) polska	(815.500 „ ,	tj. 14,5%),
3) niemiecka	(546.300 „ ,	tj. 9,7%),
4) angielska	(465.100 „ ,	tj. 8,2%),
5) duńska	(446.500 „ ,	tj. 7,9%),
6) finlandzka	(400.900 „ ,	tj. 7,2%),
7) norweska	(380.100 „ ,	tj. 6,8%),
8. amerykańska	(311.400 „ ,	tj. 5,5%);

B. przez Gdańsk:

1) niemiecka	(821.200 NRT,	tj. 20,4%)
2) szwedzka	(712.600 „ ,	tj. 17,6%),
3) duńska	(541.300 „ ,	tj. 13,4%),
4) finlandzka	(355.700 „ ,	tj. 8,7%),
5) norweska	(272.000 „ ,	tj. 6,7%),
6) polska	(263.200 „ ,	tj. 6,5%),
7) angielska	(262.600 „ ,	tj. 6,5%),
8) łotewska	(126.600 „ ,	tj. 3,10%).

Na przywóz i wywóz składały się:

	przywóz	wywóz
1. artykuły żywnościowe	— 155.000.000 zł.	275.000.000 zł.
2. wyroby włókiennicze	— 286.000.000 „	52.000.000 „
3. minerały	— 34.000.000 „	180.000.000 „
4. metale i wyroby	— 187.000.000 „	80.000.000 „
5. chemikalia	— 31.000.000 „	24.000.000 „
6. drewno i wyroby	— 12.000.000 „	157.000.000 „

To zestawienie wskazuje, że w dziedzinie wyżywienia Polska jest całkowicie uniezależniona od zagranicy, a nawet ma znaczną nadwyżkę wywozową (77,5%), gorzej przedstawia się zagadnienie odzieżowe w postaci wyrobów włókienniczych. Przechodząc do spraw przemysłowych, widać olbrzymią przewagę w wywozie minerałów (węgla), duży brak w dziedzinie metalowej i znacznie słabszy w dziale chemicznym. Co się tyczy drewna, to ten artykuł, narówni z węglem, stanowi jedną z podstaw naszego wywozu. Streszczając, możemy powiedzieć, że Polska, będąc krajem typowo rolniczym, ma na wywóz żywność i węgiel wraz z drzewem, natomiast odczuwa silny brak żelaza.

Jak wiadomo, Polska najbardziej ożywione stosunki handlowe

ma z krajami europejskimi i z Ameryką Północną. Przodujące stanowisko zajmują w tej dziedzinie:

	przywóz	wywóz
1. Anglia	11,9%	18,3%
2. Niemcy	14,5%	14,5%
3. Stany Zjedn.	11,9%	8,4%
4. Holandia	4,6%	5.1%
5. Szwecja	3,0%	6,3%

Wszystkie te kraje są dostawcami żelaza dla nas. Owo żelazo idzie w postaci surowca (rudy), półfabrykatu (arkusze i kątowniki oraz złom) i gotowego wyrobu (narzędzia i maszyny). Surowiec, otrzymywany przez Polskę, pochodzi głównie ze Szwecji i Niemiec; półfabrykat — ze Stanów Zjednoczonych, Holandii i Anglii, a gotowy wyrób — z Niemiec, Anglii, Stanów Zjednoczonych i Szwecji. Oczywiście, z punktu widzenia rozwoju życia gospodarczego jest korzystniejsze sprowadzanie surowca czy półfabrykatu, aniżeli gotowego wyrobu. W pierwszym wypadku ma się ożywienie krajowego przemysłu i handlu, a w drugim — tylko handlu. W związku z powyższym, polska polityka gospodarcza, w której przemysł węglowy jest jednym z głównych czynników, winna zwrócić uwagę na przywóz surowca i półfabrykatu metalowego. Zagadnienie surowca jest obecnie uregulowane przez dopływ szwedzki i niemiecki (oraz częściowo z ZSRR), tj. z sąsiednich krajów nadbałtyckich, natomiast zagadnienie półfabrykatu znajduje teraz rozwiązanie przez dostawy amerykańską, holenderską i angielską, tj. z krajów pozabałtyckich. W interesie naszym leży: po pierwsze, mieć jak najbliższe źródła dostaw, i, po drugie, unikać dostawcy, który dąży do opanowania naszego życia gospodarczego. Konkretnie, wybierając bliższe źródła nadbałtyckie, należy wybrać z kolei Niemcy lub Szwecję. O wyborze tym może rozstrzygać tylko tendencja gospodarczo-polityczna tych państw, a o tej sądzić możemy porównywując zasiąg dostaw z tych krajów.

Jeżeli idzie o Niemcy, to przywóz z tego kraju, o ogólnej wartości 145.300.000 zł., składa się zasadniczo:

1. z wyrobów włókienniczych	6.500 000 zł.,	tj. 4,5%,
2. z wyrobów metalowych i metali	82.100 000 „ ,	tj. 56,5%,
3. z chemikalii	21.000 000 „ ,	tj. 14,5%,
4. z wyrobów i przetworów drewn.	9.200.000 „ ,	tj. 6,3%.

Przytym zasługuje na podkreślenie, że w rubryce wyrobów metalowych i metali wyroby stanowią 90,2% przywozu, a surowiec i półfabrykaty — 9,8%.

Jeżeli idzie o Szwecję, to przywóz z tego kraju, o ogólnej wartości 37.300.000 zł., składa się zasadniczo:

1. z wyrobów metalowych i metali 14.900.000 zł., tj. 40%,
2. z wyrobów i przetworów drzewnych 5.200.000 „ , tj 13,9%,
3. z minerałów (granit itd.) 1.900.000 „ , tj. 5,1%.

Przytym znów zasługuje na podkreślenie, że w rubryce wyrobów metalowych i metali wyroby stanowią 50% przywozu, a surowiec i półfabrykaty — 50%.

Porównywując te dwie tablice, dochodzimy do wniosku, że zasiąg przywozu niemieckiego jest obszerniejszy (włókiennictwo i chemikalia) oraz że przywóz metalowy ma wybitną przewagę wyrobów nad surowcem i półfabrykatem. Wręcz przeciwne zjawisko widzimy w przywozie szwedzkim. Do tego dodać należy, że rudy szwedzkie pod względem jakości są jedne z najlepszych. Możemy, wobec tego, powiedzieć, że z punktu widzenia gospodarczo-politycznego korzystniej jest dla Polski oprzeć się na Szwecji, jako na dostawcy metalowym.

Pozostaje jeszcze rozpatrzyć możliwości wywozowe dla Polski na rynku szwedzkim. Na wywóz o wartości 75.200.000 zł. — składa się zasadniczo:

1. węgiel z koksem 50.600.000 zł., tj. 67,5%,
2. cynk 2.800.000 zł. tj. 3,7%,
3. wyroby włókiennicze 1.200.000 zł., tj. 1,6%.

Natomiast nie figurują w tym wywozie zasadniczym polskie artykuły żywnościowe, które w zestawieniu ogólnym stanowią 14,7% naszego wywozu, a na które składają się:

1. żywiec i mięso 52.000.000 zł.,
2. zboże, jarzyny, owoce 56.000.000 zł.,
3. tłuszcze (masło) 19.000.000 zł.,
4. przetwory 149.000.000 zł.

Wykaz ten podaje to, co jest tak niezbędne w dziedzinie żywnościowej dla Szwecji i co jest jej stałym, a potęgującym się przedmiotem przywozu. Rynkiem zbytu dla polskiego wywozu żywnościowego jest głównie Anglia i Niemcy. Równocześnie Niemcy są jednym z głównych dostawców żywności dla Szwecji. Streszczając, widzimy zatym, że jest duża możliwość rozszerzenia naszego wywozu na rynek szwedzki właśnie w dziedzinie artykułów żywnościowych.

Przesłanki natury gospodarczej wykazują więc, że Polska i Szwe-

cja mogą się bardzo dobrze uzupełnić. Idzie teraz o osłonę tego uzupełnienia. Nasi sąsiedzi skandynawscy poczynili już w tej mierze konkretne kroki w postaci zreorganizowania swojej marynarki wojennej i wytknięcia kierunku dla dalszego rozwoju. Analogiczne poczynania powinny być podjęte przez nas w najbliższej przyszłości. Wracamy tu zatym do zagadnienia budowy naszej floty wojennej. Nie rozwijając szerzej tego tematu, który był zresztą parokrotnie poruszany poprzednio na łamach „Polityki Narodowej", zapamiętajmy sobie bardzo trafną i słuszną opinię, wypowiedzianą niedawno w „Deutsche Wehr" *), poważnym wojskowym czasopiśmie niemieckim, że Polska, chcąc prowadzić tak żywotną dla niej politykę bałtycką, musi przede wszystkim mieć marynarkę wojenną, a tym samym stać się podmiotem a nie przedmiotem polityki na morzu.

*) patrz „Polen und Norden Europas" („Deutsche Wehr" Nr. 33 z 1938 r.).

* * *

WACŁAW FILOCHOWSKI

REWOLUCJA NARODOWA I REWOLUCJA KRÓLEWSKA W RUMUNII

Temat to zbyt obszerny, aby go wyczerpać w obrębie jednego artykułu. Jednakowoż aktualność wypadków, rozgrywających się obecnie w Rumunii, nagli, przeto spróbuję ułożyć, zszeregować i powiązać z sobą nieco danych, które zebrałem w r. b. podczas kilkakrotnych wypadów do Bukaresztu.

Obie rewolucje — narodowa i królewska — żyją i walczą z sobą nadal. Chociaż rządy Gogi, w istocie swej, w poczynaniach rewolucyjne nie utrzymały się dłużej niż parę miesięcy, chociaż Codreanu i jego sztabowcy zostali straceni, chociaż nacjonalizm rumuński nie ma już dziś nazwisk sugestywnych — działających na wyobraźnię mas, ruch narodowy jednak trwa w Rumunii i to w napięciu bezwarunkowo rewolucyjnym. Wprowadzenie nowej konstytucji, oddającej pełnię władzy monarsze, nie utrwaliło snać nowych form ustroju, skoro wobec przeciwników trzeba było zastosować środki takie, do jakich ucieka się tylko rewolucja i to rewolucja zagrożona.

* * *

Ażeby lepiej zrozumieć bieg i sens ostatnich wypadków rumuńskich, pozwolę sobie w paru słowach przypomnieć historię stronnictw rumuńskich i rolę, jaką one odegrały w życiu politycznym swego kraju.

Przed rokiem 1914 działały w Rumunii dwie partie, na modłę europejską zorganizowane i na europejskich parlamentarnych wzorach kształcone: zachowawców i liberałów. Konserwatyści, ówcześni przede wszystkim reprezentanci wielkiego ziemiaństwa, bojarstwa rumuńskiego, z biegiem czasu tracili swe wpływy i znaczenie. Ciosem ostatecznym, zadanym konserwie rumuńskiej, była reforma rolna. Dziś zachowawcy stanowią nieznaczną grupę, dającą słabe znaki

życia w senacie politycznym, bardziej czynną atoli na terenie dworskim, w dyplomacji, w życiu kulturalnym i towarzyskim.

Po upadku konserwatystów ambicje przodownictwa przejęli liberałowie. Czołowa postać tego obozu Jon Bratianu kierował stronnictwem aż do r. 1927, to jest do samej swojej śmierci. W tym że roku umarł król Ferdynand II, którego łączyły zażyłe, przyjacielskie stosunki ze starym wodzem liberałów.

Po śmierci Jona, wielkiego gracza parlamentarnego, prezesurę w stronnictwie objął jego brat, Vintile Bratianu, który stworzył nowy rząd i pozostawał u władzy do r. 1928.

W Rumunii wybuchły podówczas poważne rozruchy agrarne. Nadmienić tu należy, że chłopi od wielu lat byli tam w ostrej wobec rządu opozycji. Marsz chłopów na Bukareszt i ku Alba-Julia spowodował upadek rządu liberałów, w którym ministrem spraw wewnętrznych był Tatarescu, człowiek zdolny, niezmiernie ambitny i zręczny.

W grudniu 1928 powstał gabinet ludowy, chłopski, Juliusza Maniu, z udziałem Vaidy-Voivoda, dr. Lupu, Jona Mihalache i Basila Goldisa. Maniu jeszcze przed wojną wysunął się na czoło rumuńskiego stronnictwa chłopskiego w węgierskiej wówczas Transylwanii. Po przyłączeniu tej prowincji do Rumunii Maniu i jego stronnictwo połączyło się z partią ludową Jona Mihalache. Kierownictwo objął Maniu, a ustępliwy pozornie, skryty, zamknięty w sobie Mihalache został wiceprezesem zjednoczonej partii narodowo-chłopskiej. Zgoda ambitnych przywódców nie wytrzymała ciężkich prób, na które narażało ją życie polityczne. Dużą tę i sprawnie kierowaną partię rozszczepił rozłam.

Rząd „caranistów" w wyżej wymienionym składzie utrzymał się u władzy do r. 1930. W tym czasie Rumunia przeżyła pewien wstrząs, czy powiedzmy łagodniej: dużą sensację polityczną. Na lotnisku wojskowym w Bukareszcie wylądował pilotowany przez lotnika - Francuza samolot, a z niego wysiadł b. król Karol, powitany przez swego brata Mikołaja i przez dowództwo garnizonu stołecznego.

Były król wrócił wbrew woli stronnictw. Premier Maniu w sposób niezwykle stanowczy oznajmił Karolowi, że chłopi odmawiają mu praw do korony, ale że powrót jego jest faktem dokonanym, że Karola popiera armia, tęskniąca do wodza naczelnego, do rewii, manewrów, do gier, do zabaw z udziałem dorosłego króla, do krytyki i pochwał, przeto niech jego wysokość pospołu ze swym bratem Mikołajem sprawuje regencję i czuwa nad wychowaniem jego królewskiej

mości, króla Michała. Skłonniejsi do ugody okazali się liberałowie, a właściwie młodsze ich pokolenie. Na tle różnicy zdań, jaka wynikła przy rozpatrywaniu sprawy królewskiej, w stronnictwie nastąpił rozłam. Starsi za przewodem Vintile Bratianu i Duki oświadczyli się stanowczo przeciw Karolowi, młodzi zaś, kierowani przez Jerzego Bratianu, syna Jona, poparli pretensje był. króla. Karol odzyskał koronę za zgodą zgromadzenia narodowego. Pacholęcego Michała zdetronizowano i przywrócono mu poprzednie stanowisko następcy tronu.

W kilka miesięcy potem Vintile Bratianu umarł i szefem partii został Duca. Wtedy to sztab grupy dotąd nieprzejednanej, grupy, która zawzięcie zwalczała Karola (Duca, Tatarescu, Franasovici) zgłosił się do pałacu z wyrazami uległości. Od skruszonych przywódców król dowiedział się, że inicjatorem walki z nim był Vintile Bratianu i że po jego śmierci niema już żadnych powodów do niezgody z koroną. Oświadczenie swoich byłych przeciwników król przyjął do wiadomości.

Dn. 15 września 1931 r. po dymisji gabinetu Vaidy-Voivoda król oddał rządy liberałom, których w dniach kryzysu poparły ogromne manifestacje ludności, przeważnie miejskiej. W Bukareszcie dwustutysięczny tłum wznosił okrzyki na cześć Duki, żądając dlań premierostwa. Król wiedział, że kraj ma już dosyć gburowatej demagogii caranistów. Wtedy to nieprzejednani do czasu przeciwnicy Karola zaznali pełni łask. Król powierzył rządy liberałom i na czele gabinetu stanął Duca.

Jednym z ryzykowniejszych zarządzeń Duki było rozwiązanie „Żelaznej Gwardii", stworzonej i kierowanej przez młodego prawnika Kornela Codreanu. W motywach do tego zarządzenia wymieniono szereg wystąpień organizacji, które rząd uznał za antypaństwowe. Świadomi rzeczy wiedzieli jednak, że rozwiązanie „Żelaznej Gwardii" przed samymi wyborami ma swoisty cel i sens. Młody bowiem Codreanu, nieprzejednany wróg żydów, masonerii i ustroju demoliberalnego, stał się w kraju postacią tak dalece popularną a dla regime'u groźną, że prefekci nie mogli dać rządowi rękojmi za wynik wyborów.

„Żelazna Gwardia" w okrutny sposób zemściła się na Duce.

Dnia 29 stycznia 1934 r., wracający z posłuchania u króla premier, został zabity na dworcu kolejowym w Sinaia przez studenta Constantinescu i dwóch innych współtowarzyszów (wszyscy trzej straceni niedawno). Organizacja zamachu wskazywała na niezwykłą

zawziętość jego wykonawców. Rzuciwszy parę petard w celu wywołania paniki wśród publiczności, Constantinescu poprostu złapał premiera za kołnierz, przytrzymał i dał doń siedem wystrzałów. Zamachowcy, uciekając przed policją, bronili się bombami. Ujęci i postawieni przed sądem, spokojnie oświadczyli, że wykonany przez nich zamach był aktem zemsty. Wszyscy trzej dostali wyrok skazujący na dwadzieścia lat więzienia.

Po śmierci Duki premierem został Angelescu (w gabinecie patriarchy Mirona minister oświaty), ale po kilku dniach rządy objął znany już nam Tatarescu. Po upływie czterech lat rząd ten, rozpisawszy wybory, podał się do dymisji.

Wtedy to zawrzało w obozie ludowym. Odsunięci od władzy „caraniści" poczuli, że się zbliża ich wielka godzina. Ale Maniu, niestety, był przeciwnikiem króla. Maniu, owszem, chciałby rządzić, ale król za nic nie dopuści go do władzy. A przecie chłopów bronić trzeba, to znaczy, że trzeba rządy wziąć w swoje ręce. Więc nuże naciskać na Maniu, by nie przeszkadzał, by przyczynił się do poprawy chłopskiej doli, aby ustąpił. Maniu, rozsierdzony i na króla i na swoich towarzyszy partyjnych, poddał się, ustąpił. Złożoną przezeń prezesurę objął Jon Mihalache, cierpliwy, zamknięty w sobie, skryty, metodyczny. Zmiana na stanowisku prezesa partii sprawiła, że król oddał rządy ludowcom. Mihalache otrzymał misję tworzenia gabinetu z tym jednak warunkiem, żeby do rządu wciągnął żywioły z poza partii, zdolne do pracy nad zorganizowaniem Rumunii na nowych podstawach. Pewien ex-deputowany ze stronnictwa liberałów zapewniał mię, że król, stawiając ten warunek, chciał poczynić ustępstwa ruchom narodowym. Ale skądinąd wiemy, że instrukcja, którą otrzymał Mihalache, nie nastręczała żadnej wątpliwości. Królowi chodziło nie o grupy nacjonalistyczne, ale o zjednanie Vaidy - Voivoda i jego „Frontu Rumuńskiego", który, choć był organizacją raczej klasową, wysunął już był hasło „Rumunia dla Rumunów", domagając się wprowadzenia t. zw. „numerus Valachicus". W obozie caranistów zdecydowano, że współpraca z Vaidą-Voivodem nie jest niemożliwa, ale że „caraniści" stanowią taką w kraju siłę, iż i bez udziału Vaidy-Voivoda mogą na własną odpowiedzialność rządzić Rumunią.

Król nie ustąpił. Król znał narowy i obyczaje „caranistów" Znał ich krzykliwość, bał się ich radykalnych zapędów, które czasem tchnęły zgoła bolszewizmem. Vaida - Voivod potrzebny był królowi w rządzie, jako czynnik chłopski wprawdzie, lecz myślący już naro-

dowo. Według przewidywań króla demagogia „Frontu Rumuńskiego" mogłaby sparaliżować w masach wpływy „Żelaznej Gwardii". Wobec jednak nieugiętej postawy caranistów misję tworzenia rządu i przeprowadzenia wyborów otrzymał znowu Tatarescu.

W gabinecie jego ministrem spraw wewnętrznych został Franasovici, z pochodzenia Serb, adwokat prowincjonalny, osobistość ceniona nie tylko w partii, ale w całym kraju. Otóż Franasovici, wbrew tradycjom oraz wbrew interesowi swego stronnictwa, zarządził wybory zupełnie swobodne, „czyste", niczym nieskrępowane. Prefekci otrzymali rozkaz przestrzegania ścisłej neutralności (szczegół ten podaję na odpowiedzialność mego informatora, który, jak wspomniałem, związany jest nadal ze stronnictwem liberalnym). Dlaczego Franasovici nie chciał, żeby rząd wziął czynny udział w wyborach, skoro tego wymagał interes stronnictwa? Dla czego Franasovici nie skorzystał z aparatu propagandy i przymusu, który miał w swej dyspozycji? Mówią, że Franasovici poprostu uparł się przy poglądzie, że nawet w Rumunii liberałów obowiązuje liberalizm; że on, Franasovici, inaczej sobie wyborów nie wyobraża, oczywiście tych wyborow, za które ma być odpowiedzialny. Według innej wersji, Franasovici dostał od króla cichą instrukcję, żeby wybory były uczciwe. Król bowiem chciał mieć prawdziwy obraz prądów i nastrojów, panujących w kraju.

Wybory dały liberałom 38 procent głosów, t. j. 140 mandatów (gdyby osiągnęli 40 procent, to dostaliby premię i wówczas skład ich klubu wynosiłby do 200 członków!). Caraniści dostali 25 proc. czyli 77 mandatów, Codreanu 20 proc., czyli 63 mandaty, Goga 12 proc. — 35 mandatów.

Za taki wynik wyborów liberałowie mieli głęboki żal do Franasovici. Gdyby jeszcze te dwa procent dało się zdobyć, a reprezentacja liberałów liczyłaby dwieście głów, to jest masę, która samą siłą ciążenia zdolna byłaby wchłonąć jeszcze odpryski i odłamki innych klubów i stać się w kraju na szereg lat niezachwianą potęgą.

Czy wynik ten dogadzał królowi — nie wiadomo. Król liczył pewnie na mniejszy sukces „Żelaznej Gwardii".

Wtedy to na czele nowego rządu — wbrew arytmetyce parlamentarnej — stanął Oktawian Goga.

W gabinecie swym Goga miał starego Cuzę, a jako ministra spraw zagranicznych Micescu, człowieka obdarzonego umysłem giętkim i czujnym. Na wyraźne życzenie króla sprawy wewnętrzne powiedzył premier p. Armandowi Calinescu, który poprzednio związany był sercem z partią Maniu.

Co skłoniło króla do tego, by rządy powierzyć Godze?

Sprawa ta nie jest jeszcze ostatecznie wyjaśniona. Liberałowie, którzy wobec tej decyzji zachowali się z zastanawiającą poprawnością, dawali do zrozumienia, że król, idąc z prądem czasow, postanowił wobec całego kraju i wobec całego świata wypróbować państwowe zdolności nacjonalistów rumuńskich. Według przewidywań liberałów, egzamin wypadnie kompromitująco dlatego choćby, że nacjonalizm rumuński nie miał dotąd możności zetknięcia się z realnym życiem politycznym i z trudnymi warunkami rumuńskimi. Ludzie Gogi i Cuzy twierdzili co innego. A więc, że król zerwał z liberałami raz na zawsze, że przyszłość dynastii i przyszłość kraju związał z ruchem narodowym, z rewolucją narodową, czemu dał wyraz nie tylko w aprobacie dekretów rządowych, rewolucyjnych pod względem treści, ale i w wywiadach, udzielanych wielkiej prasie zagranicznej.

Jakie były intencje króla naprawdę — niewiadomo. Król Karol z natury jest skryty i ostrożny. W otoczeniu swoim nie ma osobistych przyjaciół ani osobistych doradców, którzy swoimi niedyskrecjami po wyjściu z pałacu dają żer domysłom i plotkom. Jeżeli by król rzeczywiście chciał się oprzeć na żywiołach narodowych i związać przyszłość państwa z silnym nurtem ideowym, to Goga nie podejmowałby ostrej walki z „Żelazną Gwardią", lecz szukałby z nią porozumienia. Może więc prawdą jest to, co mówił mi w Bukareszcie pewien sympatyk, a nawet czciciel Cuzy, że Goga dostał rządy pod warunkiem zgniecenia „Żelaznej Gwardii", niechętnej osobiście królowi Karolowi.

W każdym razie Goga upadł. Podobno musiał upaść. Dziwna była w tym rządzie rola min. Calinescu, byłego caranisty. W pewnej chwili min. Calinescu, dysponujący wszystkimi środkami przymusu, a więc policją, „siguranzą" i żandarmerią, oznajmił królowi, że rząd Gogi nie panuje nad sytuacją w kraju i że w przyszłych wyborach rząd ten nie ma literalnie żadnych widoków powodzenia.

Spotkałem się z opinią, że król, z różnych względów, świadomie chciał wytworzyć takie warunki, w których ujawniłaby się konieczność przelania na koronę pełni władzy, władzy niczym nieograniczonej. Dlatego też król miał dopuścić rozmyślnie do upadku liberałów, żeby jednocześnie wykazać słabość czy nieudolność najwybitniejszych ludzi z obozu narodowego, obdarzonych zaufaniem monarchy i społeczeństwa, ludzi, moralnie nieskazitelnych, stojących u szczytu kultury i wartości duchowych.

Pozatym było rzeczą nie ulegającą wątpliwości, że jeżeli rząd

czy król pospołu z rządem nie przystąpią jak najrychlej do załatwienia sprawy żydowskiej, w państwie rumuńskim niesłychanie ciężkiej, bolesnej i groźnej — to pewnego dnia do sprawy tej zabiorą się nieoczekiwanie takie czynniki, na które wpływu mieć nie będzie ani król ani żaden rząd, przez obecnego króla utworzony.

Załatwienie sprawy żydowskiej niepodobna było powierzać liberałom, a to ze względu na ich zależność od lóż. Ludowcy, reprezentujący przede wszystkim interesy wsi i warstwy chłopskiej, sprawę żydowską pojmowali zbyt wąsko. Vaida-Voivod? Ten wyszedł właśnie z organizacji chłopskiej, ma na sobie piętno stanowe; swoją krzykliwością, niespodziankami w taktyce i w ideologii, zaczepną postawą wobec wszystkich — naraził się i wsi i miastu. Codreanu? Ten uduchowiony szaleniec, ekstatyczny w miłości i w nienawiści, miał tępić nie tylko żydów, ale i tych Rumunów, którzy ulegli żydom materialnie lub duchowo, którzy z żydami współdziałają lub współdziałali. Codreanu zgrzyta zębami, mówiąc o olbrzymim, nagim wrzodzie korupcji, o zepsuciu w górnych warstwach, o barbarzyńskiej pierwotności wsi. Codreanu wytoczyłby wojnę kapitałom, zmusiłby ich do dzielenia się zyskami z warstwą pracującą. Zniechęciłby do rynków rumuńskich kapitały zagraniczne. Tak, Codreanu nie ograniczy się do żydów. Codreanu jest szaleńcem z aurą świętości. Ma czyste, nieskalane życie osobiste. Jest ubogi — choć płyną doń miliony z całego kraju. Kiedy przemawia, to agenci policji, którzy powinni czuwać, zapisywać, donosić, patrzą nań tak, jak gdyby mieli zaraz zgłosić się do niego po rokazy. Na rozprawie sędziowie uwalniają go od winy i kary. W armii młody korpus oficerski jest pod urokiem Codreanu. Wieś widzi w nim wcielenie archanioła Michała. Ludzie, którzy dorobili się milionów na polityce czy też przy udziale polityki, po zetknięciu się z Cordeanu, rażeni w sumieniu, oddają mu swoje bogactwa. Zimni, zlodowaciali, bezduszni skąpcy, różne liszajowate pasorzyty społeczne, w tchnieniu idei narodowej odzyskują zdrowie, stają się użyteczni, ludzcy. Arystokraci czynią z Codreanu swego spadkobiercę. Młodzi, z wizerunkiem archanioła Michała na piersi, leżą w cerkwiach krzyżem, modląc się o śmierć męczeńską za sprawę, sprawę, którą podniósł, którą ujął w swe ręce, którą zwycięstwem uwieńczy ich „kapitan", najwyższy w ich oczach wyraz natchnienia, uczciwości i bohaterstwa.

Więc czy takiemu Codreanu można było powierzyć załatwienie sprawy żydowskiej? Nie, nie załatwienie, nawet. Z gruntownym za-

łatwieniem trzeba zaczekać. Problem jest ciężki — życie gospodarcze Rumunii jest w rękach żydów. I nie tylko na życiu gospodarczym ciążą żydzi. Związali oni Rumunię siecią skomplikowaną wpływów, interesów, zobowiązań. Więc czy takiemu Codreanu można powiedzieć: zaczynaj ostrożnie, ale nie kończ? A pozatym wiedzą wszyscy, że Codrenau ma do króla pretensje i wszyscy wiedzą o co.

Więc nie Codreanu. Zatym ktoś inny. Goga, wytworny, promieniujący kulturą łacińską, ale pełen wzgardy dla Francji Blumów i Anglii Rufusów. I ten stary marzyciel Cuza, przysięgły antyżyd i antymason Cuza, którego nazwisko jest gwarancją uczciwości. Jeżeli zbyt się oni zagalopują, będzie w rządzie ktoś, kto ich we właściwej chwili powstrzyma. Armand Calinescu, tajemniczy, dystyngowany gentleman w czarnym monoklu, osobiście niezwykle odważny, pełen energii, znający mechanizm wewnętrzny wszystkich partii, postrach zarówno prefektów jak i ognisk spiskowych, reorganizator wywiadu politycznego — znakomicie do takiej roli się nada.

Goga rychło upadł, bo musiał upaść. Nie tylko nie zgniótł Żelaznej Gwardii, ale w ostatnich dniach swych rządów zdołał porozumieć się z Codreanu. Porozumienie było niejawne, lecz wiążące, podyktowane troską o przyszłość rewolucji narodowej. Rząd uważał to za swój sukces — podobno Codreanu obiecał nie przeszkadzać rządowi w przeprowadzeniu wyborów, a jeżeli zajdzie konieczność, poprzeć nawet listę rządową. Rząd bowiem borykał się z olbrzymimi trudnościami. Codreanu zrozumiał, że upadek Gogi nie będzie równoznaczny ze zwycięstwem „Żelaznej Gwardii". Do zwycięstwa tego nie dopuści potężna koalicja jawnych i tajnych sił. W parę dni potym Goga na audiencji u króla dowiedział się, że nie jest już premierem. Dowiedział się również, że wyborów nie będzie i że król osobiście bierze w swe ręce pełnię władzy. Dowiedział się nadto, że na stanowisku ministra spraw wewnętrznych w królewskim gabinecie pozostanie Armand Calinescu i że liberałowie, rzecznicy parlamentaryzmu i powszechnego głosowania, poprą autorytatywne, samodzierżcze rządy monarchy.

Usunięcia Gogi domagali się nie tylko liberałowie krajowi, nie tylko żydzi, ale i „wielkie demokracje" europejskie. Dnia 9 lutego poseł francuski miał oświadczyć królowi, że jeżeli ten stan rzeczy, który podówczas wytworzył się w Rumunii, potrwa dłużej, to Francja nie bierze odpowiedzialności za całość terytorialną wielkiej Rumunii. Goga wiedział o tych interwencjach. Przedstawiciele dyplomatyczni

„wielkich demokracji" ze skóry wychodzili, żeby jak najrychlej uwolnić ludową Rumunię od Gogi i Cuzy. Micescu, minister spraw zagranicznych, musiał wysłuchać gwałtownej perory, z którą doń przybył poseł francuski. Micescu odpowiedział mu wówczas: „Dlaczego staje pan w obronie mniejszości, a nie broni pan przed nią większosci rumuńskiej?"

Rząd Gogi musiał upaść. W okolicznościach, w jakich powstał, z tymi warunkami, jakie mu narzucono, nie mógł się utrzymać. Analiza przyczyn, które spowodowały upadek rządu narodowego w Rumunii, zasługuje na to, żeby się nią zająć osobno. Chociaż ostateczne, gruntowne wyjaśnienie tej sprawy i przekazanie jej historii byłoby jeszcze przedwczesne, a to ze względu na brak dokumentów, które narazie dla bezstronnego badacza są niedostępne, jednak to, co wiemy na podstawie faktów i co mówią o tym ludzie wtajemniczeni a wiarogodni, dałoby już obraz w ogólnych zarysach prawdziwy.

Upadek Gogi był tym tragiczniejszy, że według zgodnej opinii zarówno przyjaciół jak i przeciwników rządu narodowego Goga w wyborach mógł liczyć na zwycięstwo. Rząd Gogi utrzymał by prawdopodobnie poprzedni stan posiadania w całosci i dostałby głosy mas, poruszonych akcją antyżydowską, mas w których rodzić się zaczęło jakoweś poczucie solidarności z walczącym a zaciekle zwalczanym rządem. Poparliby Gogę odstępcy caranistyczni w najlepszych okręgach, pociągnięci przez Calinescu (koło 100 tysięcy głosów). Mniejszości chrześcijańskie (Węgrzy, Niemcy, Rusini, Polacy) głosowaliby również na listy rządowe. Życzliwa a choćby tylko neutralna, byle nie zaczepna postawa zwolenników Żelaznej Gwardii nie pozostałaby bez wpływu na przebieg kampanii. I wreszcie mógł Goga skorzystać z tradycyjnego prawa t. zw. posagu rządowego, który przy każdorazowych wyborach daje rządowi 700 tysięcy głosów, zdobywanych przez prefektury. Rachując to wszystko, cośmy tu wymienili, a są to dane, które mam z kół bynajmniej nie sympatyzujących z Gogą, rząd narodowy mógł liczyć na 55 do 60 proc. głosów. Dla ścisłości muszę tu zanotować inną cyfrę, mniej optymistyczną, podaną mi przez cudzoziemca, dobrze znającego stosunki rumuńskie. Według jego obliczeń Goga dostałby czterdzieści parę proc., ale i ten wynik, łącznie z premią wyborczą, to znaczy przy zastosowaniu dawnego klucza repartycji mandatów, dałby już rządowi w parlamencie możność swobodnego poruszania się, oczywiście, pod warunkiem, że Gogę w dalszym ciągu popierałby autorytet korony.

Zresztą Armand Calinescu zapowiedział, że zdecydowany jest w wyborach iść do zwycięstwa nawet po trupach. Okólnik jego, rozesłany prefektom, zabraniał kandydatom uprawiania agitacji poza obrębem swoich okręgów (przepis ten stosowany był również w Bułgarii). Jeżeli policja uzna, że należy strzelać, to policji cofnąć się nie wolno — musi użyć broni. Prefekci wiedzieli, że Calinescu nie żartuje. I Calinescu rzeczywiście nie żartował. Dn. 3 lutego po starciu żandarmerii z Żelazną Gwardią auta odwiozły do więzień i do szpitalów 75 rannych, w czym 25 żandarmów. Dn. 6 lutego padło dwóch zabitych młodzieńców z organizacji Codreanu, trzech zaś odniosło rany. Ta krew złe zrobiła wrażenie. Tej krwi nie chciał ani Goga ani Codreanu. Rewolucji narodowej groziła zagłada od wewnątrz. Wtedy Goga czy też Cuza zetknął się z Kornelem Codreanu. Do współdziałania atoli już nie doszło. Goga upadł. Wybory odwołano. Król przekreślił konstytucję, rozwiązał parlament i stronnictwa, a wykonanie dekretu powierzył Armandowi Calinescu. Powołani przez króla do rządu dawni premierzy i dawni liberalni ministrowie wezwanie przyjęli życzliwie.

Rozpoczął się nagle nowy etap przewrotu, nazwany już formalnie „rewolucją królewską". W dzienniku „Curentul", uchodzącym za organ niezależny, ukazał się artykuł, niechybnie inspirowany p. t. „Rewolucja królewska i rewolucja ludowa". W artykule tym znajdujemy myśli m. in. takie: „Silniejsze zatargi między partiami politycznymi a państwem znamionują stan prawie rewolucyjny". „Jest rzeczą jasną, że dawne sposoby powoływania przedstawicielstwa narodowego nie odpowiadają już rzeczywistości moralnej i materialnej narodu"... „Dans le vocable latin Roi veut dire celui qui dirige".

Potym czytamy takie rzeczy: „Król staje w obronie sił Rumunii i odsuwa to wszystko, co mogłoby ją doprowadzić do samozatracenia"... „Rewolucja królewska da narodowi nową strukturę bez ściągania tego podatku, którym w rewolucji ludowej jest rozpętanie zbrodniczych instynktów"... „Król przewiduje, oszczędnie szafuje siłami narodu i wiedzie go ku jego celom dziejowym. Rewolucja królewska jest drogą prostą i spokojną, do tego celu wiodącą".

A więc rewolucja królewska jest sama przez się, z samej swej natury odprężeniem, ukojeniem, rękojmią bezpieczeństwa. Rewolucja królewska nie jest więc środkiem, fazą przejściową, ale stanem trwałej błogości. „La Revolution Royale ets le chemin droit, calme"...

Ten niezmiernie charakterystyczny artykuł, ilustrujący stosunki rumuńskie, w którym ani słówkiem nie wspomina się o rewolucji narodowej, napisał jeden z najwytrawniejszych publicystów rumuńskich, M. Seicaru, używany przez „sfery" do najważniejszych aktów publicystycznych. Na dobro tego pisarza należy zapisać to, że jeszcze przed ogłoszeniem nowej antyparlamentarnej konstytucji, choć sam był posłem z listy państwowej, ostro występował przeciw zasadzie, oddającej losy państwa grze stronnictw.

Notabene, ten sam Seicaru dn. 16 marca r. b. zgromił w swoim piśmie Francję za jej niedołężne stanowisko wobec Anschlussu. Artykuł zrobił duże wrażenie. Okoliczność, że cenzura polityczna nie zgłosiła żadnych zastrzeżeń, wskazuje na to, że oprócz podpisu autora musiała być na rękopisie czyjaś wielmożna „paraffa", czyjś lekko zaznaczony ale potężny monogram. Rumunia oficjalna, zapatrzona dotąd we Francję, ślepo ufna, wyraziła jej publicznie swoje niezadowolenie.

Głos ten dotarł nie tylko do Francji — uważnie wysłuchano go i w kwaterze Führera.

Rewolucja królewska w zakresie polityki zagranicznej poszła drogą, którą torowała rewolucja narodowa Gogi.

* * *

Jednak zagadnienia żydowskiego nie sposób było poniechać.

Akcja Gogi, mimo swą krótkotrwałość, pozostawiła w świadomości ogółu ślady głębokie. Po upadku Gogi najbardziej zaślepiony Rumun przekonał się, jak dalece państwo jego jest niewolne i gdzie są przyczyny niewoli. Vox populi uznał Gogę nie tyle za zwyciężonego, ile za ofiarę pierwszej batalii w rozpoczętej dopiero, ale bynajmniej nieskończonej walce. Zdawano sobie powszechnie sprawę, że w następnej bitwie dowództwo obejmie już kto inny. Rozumiał to sam Goga, rozumiał Cuza, rozumiał Micescu. Masy przeświadczone były, że człowiek, który poprowadzi następny atak, będzie Codreanu. A dlatego Codreanu, że po Godze mógł pójść ktoś bardziej jeszcze odeń niezależny, ktoś, kto byłby mniej politykiem a więcej żołnierzem sprawy. Takim właśnie człowiekiem był Codreanu. Wiedział o tym król. Wiedzieli liberałowie, z racji swych sympatii, swych związków z wielkimi centrami wolnomularstwa, z racji swej ideologii bardziej,

niż inne partie, zagrożeni. Tym się prawdopodobnie tłumaczy ochoczość, z jaką obrońcy swobód obywatelskich, czciciele większości parlamentarnej, magicy kuluarów, poszli na służbę do dyktatury...

Pierwsze zaś zarządzenia autokraty nie były ani chaotyczne, ani pozbawione myśli przewodniej. Przekreślenie dotychczasowej, liberalnej konstytucji szło po linii zarówno Gogi, jak i Codreanu. Przodujące stanowisko „żywiołów etnicznie rdzennych" miała zagwarantować rewolucja królewska. Nowy régime, w dobrze poprowadzonej grze psychologicznej dla swych celów odrazu pozyskał sobie żydostwo. Żydzi, zastraszeni demonstracjami, przeciw nim skierowanymi za rządów Gogi, godzili się chętnie na pewne ograniczenia wzamian za bezpieczeństwo życia i mienia. Żydzi niechybnie wierzyli w to, że z biegiem czasu dyktatura królewska, nie oparta na głębokim nurcie ideowym, i co za tym idzie, nie mająca mocnych podstaw w masach, nie raz przychyli się do tego lub innego kompromisu, ograniczeń zaś przeciwżydowskich nie będzie stosować z uporem, znamionującym politycznych ideologów. Obecność liberałów w otoczeniu króla, powierzenie im tek ministerialnych i powołanie patriarchy na stanowisko premiera zdawało się potwierdzać te niepozbawione słuszności przypuszczenia. Dla żydów po Godze każdy rząd byłby dobry, każdy, naturalnie, oprócz rządu Codreanu. Proklamowanie rewolucji królewskiej sprawiło to, że żydzi odetchnęli z ulgą. Dyktatura królewska odpędzała upiora, którym był Codreanu. A Codreanu budził strach nie tylko w żydach. Codreanu bowiem — ten szczegół należy dobrze zapamiętać — zapowiedział radykalną kurację Rumunii. Nikt nie miał wątpliwości, jakie to będzie lecznictwo. Codreanu poszedłby nie drogą terapji — ale z pewnością jąłby się chirurgii.

Groza wojny, która niedawno przeszła nad Europą, była dla dyktatury królewskiej dużym sukursem. Świat nie chciał wojny. Rumunia nie chciała jej również. Rumunia wie, że nic już na żadnej wojnie nie zyska, ale stracić może wiele. W tym samym położeniu był tron. Między tronem a społeczeństwem nastąpiło samorzutne porozumienie. W takiej atmosferze można już było zorganizować nastroje niechętne „Żelaznej Gwardii", jako grupie budzącej niepokój, pomawianej nadto o germanofilstwo. A polityka niemiecka utożsamiana była z polityką wojny. Przypomniano więc opinii telegram, wysłany przez Codreanu do Hitlera po Anschlussie: „W Austro-Niem-

czech wszystkie siły żydowsko-masońskie pokonało zwycięskie światło prawdy. Pan jesteś wyrazicielem tego światła prawdy — żadna moc go nie zmoże". Tekst tej depeszy, swego czasu kolportowany w ulotkach przez Żelazną Gwiardię, był wtedy przez policję skonfiskowany.

Ale groza wojny nie minęła. Łatwe wtargnięcie Niemiec do Europy środkowej i szybkie, odważne ich ruchy na półwyspie bałkańskim, wzmocnienie pozycji Węgier i wreszcie ukraińskie pomysły Rzeszy, których urzeczywistnienie musiałoby się odbyć przy udziale Rumunii a może z obowiązkiem poniesienia przez nią ofiar terytorialnych -- wszystko to wzniecało niepokój.

Codreanu przestał być symbolem wojny. Choć uwięziony, udzielał się jakowąś obecnością mistyczną. W tej atmosferze odżyła działalność jego emisariuszów i apologetów. Zadanie mieli oni o tyle łatwiejsze, że zapowiedziany przez rewolucję królewską program antyżydowski nie był urzeczywistniony, przynajmniej w tej postaci, i w tych rozmiarach, na jakie liczono. Prócz tego polityka zagraniczna dyktatury nie była dość zrozumiała. Podróż króla do Anglii, podróż niezwykle ważna, od przedwiośnia ulegała zwłoce. Niepokój wzrastał. Coraz mocniejsze było przeświadczenie, że rząd napotyka na duże trudności kredytowe zagranicą i że niezbyt zręcznie poczyna sobie z subtelną, dziś szczególnie kruchą konstrukcją przymierzy. I że dyktatura nie może sobie poradzić z aktywnością „Żelaznej Gwardii", że zniszczenie tej organizacji w praktyce jest niemożliwe, gdyż metody najcięższych represji, stosowanych przez min. Calinescu, zawodzą. W całym kraju słychać było huk bomb, podkładanych pod synagogi i gmachy żydowskich przedsiębiorstw.

Wreszcie król pojechał do Londynu. Odwiedził nie tylko Londyn — i tę okoliczność tłumaczono sobie bardzo rozmaicie.

Wtedy przeczytaliśmy komunikat agencji Rador o próbie ucieczki, podjętej przez Codreanu i przez jego sztabowców, i o ich pogrzebie, który się odbył przed ogłoszeniem komunikatu.

Rewolucja królewska trwa. Nie stała się jeszcze tym, czym stać się chciała: „cichą, prostą drogą ku dziejowym przeznaczeniom Rumunii".

Czy pozbawiona wodza i przywódców rewolucja narodowa rychło da znać o sobie i jaka będzie forma jej aktywności -- przekonamy się po upływie pewnego czasu. Codreanu nie był politykiem,

jego obóz nie był partią polityczną. Codreanu uważany był przez swoich rodaków za wyraziciela nieukojnej tęsknoty do moralnie pięknej, moralnie zdrowej, więc potężnej, więc szczęśliwej Rumunii.

Nie jest rzeczą nie możliwą, że obie te rewolucje, mające na celu dobro Rumunii, pójdą kiedyś wspólnym torem, obie bowiem, dynastia i naród, mogłyby się wzajem uzupełnić we właściwych okolicznościach, we właściwym czasie i przy udziale właściwych osób.

Narazie jednak, w tym stanie rzeczy, jaki się wytworzył, próba pojednania czy też uzgodnienia tych dwóch rewolucji, w imię wspólnego dobra, którym powinno być dobro Rumunii, spełzłaby na niczem.

ADAM FLIS

SPÓR KLASYCYZMU Z ROMANTYZMEM JAKO WALKA POLSKOŚCI Z NIEMCZYZNĄ

Słynna w dziejach umysłowości polskiej walka klasyków z romantykami toczyła się wprawdzie na polu literatury, ale istotne, najgłębsze jej przyczyny nie tkwiły w literaturze. Szło bowiem o czystość i przyszłość narodowej kultury, a więc o przyszłość duchową i polityczną niepodległość Polski.

Powstanie Królestwa Kongresowego było z kilku względów momentem zwrotnym w historii Polski porozbiorowej. Rozwiało na długi czas wiarę w odzyskanie niepodległości przy pomocy państw Zachodu; po latach gwałtownych zmian przyniosło dłuższy okres względnego spokoju; utrwaliło nowy podział ziem, a co za tym idzie i sił narodowych, ale podział najgroźniejszy z wszystkich dotychczasowych. „Wielkim nieszczęściem Polski od roku 1815 — mówi Zygmunt Wasilewski — było odcięcie od zachodu; i pień drzewa polskiego na wschodzie i korzeń, pozbawiony krwi obiegu: zabór pruski — marniały politycznie. Decydujący moment rozbiorów nastąpił tedy w roku 1815..." Odtąd „utraciliśmy równowagę, przechylając się w ciążeniach swoich na wschód". [1])

Pierwsze lata istnienia Królestwa Kongresowego, lata pokoju sprawiły, że ożywiły się dawne, rewolucji francuskiej sięgające i jej treścią ideową wypełnione spory wewnętrzne w społeczeństwie polskim. Splątały się narodowi dwa różne zadania w węzeł, który wymagał subtelnego rozwikłania, nigdy zaś gwałtownego rozcięcia. Związała się walka o niepodległość, która, jeżeli miała się powieść, musiała być kierowana prawdziwie polską myślą polityczną, co w ówczesnych warunkach sprowadzało się do trzeźwości, ostrożności, kupieckiego wyrachowania, można powiedzieć, do „mądrości przed szkodą" — z walką społeczną, podniecaną hasłami obcymi, niosącą

---

[1]) „Wnukom o prapradziadku", s. 83.

z sobą ferment rewolucyjny, rozpętanie żywiołu, odrzucającą wszelkie inne sprawy i wartości.

W takiej atmosferze dojrzewało pokolenie, pierwsze „urodzone w niewoli, okute w powiciu". Nie przeszło przez szkołę w wolnym państwie, od młodości wzrastało w duchowym ucisku, wśród powszechnego zamętu, nękającego naród. Jak bywa z każdym pokoleniem, było ono od poprzedniego inne, w tym wypadku różne — bardzo. Przyniosło na świat odmienny ustrój nerwowy, a na tym podłożu kształtowała się jego umysłowość bujna, egzaltowana, skłonna do krańcowości. Brakło ówczesnym młodym anteuszowego zetknięcia z realnymi warunkami i pracami, skąd by spłynął na nich spokój i równowaga. Okoliczności życia politycznego zbyt mało dopuszczały do głosu w wychowaniu rodzinność; musiano lukę zapełnić myślą obcą. Nie było pola do tworzenia własnej polskiej myśli politycznej, więc czerpano ją z zewnątrz, nie z Rosji, gdzie ona także nie była rodzimą, ale z Zachodu. Źródło jej biło we Francji, to prawda; ale myśl polityczna może oddziałać na życie danej zbiorowości tylko wtedy, gdy rozwija się wespół i w ramach organizacji realizującej ją, świeżej, ożywionej zdolnością rozrostu. Taka organizacja przyjść mogła wówczas do Polski przede wszystkim przez pośrednictwo Niemiec.

Jakoż istotnie tą drogą płynęła do nas fala związków tajnych, bo o innych mowy być nie mogło; masońskich, bo te opanowały całe ówczesne utajone życie polityczne, a w Królestwie Kongresowym, zaraz od jego powstania szerzyły się z wielką szybkością.

Jak zawsze dotąd w działalności masonerii organizowano ogół pod wezwaniem ponętnych haseł. Godzono w stary porządek polityczny uosobiony w absolutnych władcach „świętego przymierza", którego ucisk wzmagał się coraz bardziej w Europie. Przez tajne związki szedł głos otuchy, wiara w bliski kataklizm rewolucyjny, po którym nastaną czasy wolności powszechnej. Dla Polaków wiązano ten fakt z odzyskaniem niepodległości i czyż można się dziwić, że co szlachetne szło w służbę tych organizacji, zarzucając wstrętną myśl o zachowaniu z Rosją zgody, o poskramianiu wobec niej nienawiści. Wiara w organizację wolnomularską i jej posłannictwo była tak wielka, że posuwano się do identyfikowania z nią „misji polskiej".

Oczywiście obok ponętnych idei niemałą rolę w związkach tajnych odgrywała wytworzona atmosfera prawdziwie, jeżeli tak można określić, — „romantyczna"; atmosfera oczekiwania, a nie realnych prac; ogólnikowych dążeń, a nie ściśle określonych celów; egzaltacji,

a nie spokojnej chłodnej rozwagi. Doskonale pisze J. Ujejski: „Organizowano się tajnie, żeby być gotowym na jakąś wielką chwilę, niewątpliwie niedaleką, ale kiedy przyjdzie i skąd, nikt racjonalnie nie przewidywał".[1])

Łatwo pojąć jakie w tym stanie rzeczy otwarły się możliwości dla tych czynników obcych, które w organizacji wolnomularskiej przedstawiały trzeźwą myśl polityczną, obliczały realne warunki i panowały swą wolą nad marzycielami. Tą drogą szły do Polski potężne obce wpływy polityczne. Pruskie oczywiście nie były jedyne, ale na pewno najsilniejsze, tym bardziej, że pomagały im sprzymierzone z nimi zawsze, przynajmniej gdy szło o Polskę, żydowskie, które od trzeciego rozbioru zwiększały się nieustannie.

Na rolę ówczesnych związków tajnych i potężne w nich wpływy pruskie wskazuje jeszcze inna sprawa, wiążąca naród polski z siłowaniem politycznym między Prusami a Rosją.

Aleksander I, którego państwo po kongresie wiedeńskim „doszło granicami swymi do środka Europy i stało się pierwszorzędnym czynnikiem polityki europejskiej"[2]), przedsięwziął w drodze dyplomatycznych zabiegów rozszerzyć granice Królestwa Polskiego kosztem Prus i Austrii. Plan ten, zgodny z interesami Polski, wymagał pomocy ze strony polskiego społeczeństwa. Otóż w tej chwili występuje na widownię pruski dyplomata Schmidt (Żyd z pochodzenia). Aprobowany przez cesarza Aleksandra na stanowisko konsula niemieckiego w Warszawie „w krótkim czasie potrafił zorganizować w Królestwie sieć szpiegowską" i to tak skutecznie, że poinformowany przez niego rząd berliński „potrafił wszystkie te zabiegi udaremnić".[3]) Sprawność Schmidta wskazuje na masonerię polską, jako główne narzędzie jego politycznego działania, a tym samym ujawnia drogę wpływów pruskich i ich ówczesną potęgę wśród polskich żywiołów politycznych.

Ale nie wszystkie to jeszcze czynniki, pracujące dla Prus. Pracowały dla nich także psujące się coraz bardziej stosunki między społeczeństwem polskim a Rosją, która nawracała do swej dawnej roli brutalnego kata Polski.

Gwałty carskie na sejmie w roku 1825, srogość Mikołaja I od pierwszej chwili jego panowania, a wreszcie sąd sejmowy — wyko-

---

[1]) „Dzieje mesjanizmu polskiego", s. 247.
[2]) R. Dmowski: „Świat powojenny i Polska", s. 153.
[3]) S. Askenazy: „Dwa stulecia", s. 91.

pały przepaść między carską Rosją a Polską. W tej chwili grunt do wybuchu był całkowicie przygotowany. Niestety chwila jego rozpoczęcia nie mogła być wyrazem polskiej myśli politycznej, bo naród nie miał ośrodków własnej woli i własnej organizacji.

Wpływy niemieckie były groźniejsze, głębsze, gdyż jak się okazało, przez całe dziesiątki lat plątały życie narodu, ale gwałty rosyjskie boleśniejsze, nie do zniesienia oburzające i one, ściągając na Rosję nienawiść polskiego ogółu czyniły z niej głównego wroga Polski.

A tymczasem sąsiad zachodni nie tylko ukrywa się z swymi prawdziwymi zamiarami, ale co gorsza budzi sympatię przez postęp swego wielkiego narodowego odrodzenia; przez wprowadzenie reform społecznych, tych właśnie, o których marzono w Polsce; przez silny ruch wolnościowy; przez potężny rozwój cywilizacji materialnej a przede wszystkim duchowej, działającej wiecznie rozkwitającą nauką, sztuką, literaturą.

Naród polski, znalazłszy się w takim splocie wypadków, aby zapanować nad swym położeniem i zdobyć się na świadomą swych interesów decyzję, — potrzebował równowagi ducha, chłodu niezawisłej od nikogo myśli, poskromienia egzaltacji.

Tymczasem właśnie w takiej chwili w dziedzinie myśli filozoficznej i krytycznej oraz literatury pięknej wdzierają się do Polski pierwsze fale nowego prądu duchowego, niosącego w sobie zarody tytanicznych porywów, szalonych namiętności, potężnego buntu.

Cóż stąd, że wypowiedział się on w literaturze, skoro sięgał do dna dusz, zwłaszcza młodych, skoro wyraźnie oddziaływał na ich życie.

Wobec braku własnego państwa, gdy „moralna istność" narodu trwała i rosła wewnętrzną, duchową wspólnotą swych członków, literatura stawała się jej głównym objawem i objawieniem. Czyny jej nie były sądzone przed trybunałem estetyki, ale w obliczu ciężkiej teraźniejszości i brzemiennej nieszczęściami przyszłości narodu.

Wielka literatura niemiecka drugiej połowy XVIII w. rozpoczęta okresem „burzy i naporu", rozbiwszy w puch oschły pseudoklasycyzm i mdły sentymentalizm rokoka, pełna poczucia swych twórczych sił, zwłaszcza w poezji młodego Goethego, ruszyła na cały świat, aby podbijać go potęgą nowych wartości, wśród których oryginalność i genialność szły na czele. Jeżeli to prawda, że romantyzm jest „odrodzeniem człowieka w duchu względnie pod wpływem prądów, które

wyrosły na gruncie germańskim" [1]), to „dzieje romantyzmu są właśnie dziejami podboju świata przez ducha germańskiego".[2]) Że przekonanie takie, przynajmniej w odniesieniu do literatury panowało dość powszechnie, wystarczy przypomnieć sąd Michała Grabowskiego, wypowiedziany w roku 1825 o Mickiewiczu, którego nazywa „uczniem szkoły niemieckiej", lub słowa Goszczyńskiego z artykułu „Nowa epoka poezji polskiej", z roku 1831: „Cała Europa czekała na nową poezję. Przyszła nakoniec ta stanowcza godzina. Wybiły ją Niemcy".

Z tą to wielką literaturą niemiecką zapoznawała się młodzież polska w niemieckiej szkole wielkopolskiej i galicyjskiej, od samego początku jej istnienia, a więc od chwili upadku państwa; w niej rozczytywała się młodzież starsza, kształcąca się tłumnie i przed rokiem 1807, i później, za Księstwa oraz za Królestwa, w uniwersytetach niemieckich, nawet po otwarciu warszawskiego w r. 1817.

Urok wielkiej, żywotnej, nowe wartości ludzkie niosącej kultury rozbrajał niechęci. Szlachetna zazdrość, jak z jednej strony skłaniała co gorętsze polskie duchy do wypełnienia niedostatków naszej kultury, tak z drugiej budziła szacunek względem wroga, a wszystko to hamowało jakże uzasadniony wypadkami politycznymi i pod ich wpływem zrodzić się mogący prąd żywej niechęci społeczeństwa polskiego ku niemczyźnie.

Wpływ ducha niemieckiego nie ograniczał się do samej tylko poezji. Równie silny był wpływ myśli filozoficznej. A może nawet silniejszy, bo przecież filozofia, będąc owocem pracy nie tylko rozumu, ale także wiary, intuicji, uczuć, woli — ma w sobie zdolność oddziaływania na te wszystkie potęgi duszy, a więc przetwarzania całego człowieka. I bodajże tą drogą nadciągało najgroźniejsze dla polskiego ducha narodowego niebezpieczeństwo.

Tak odczuwali i oceniali nabrzmiewający prąd romantyczny przedstawiciele starszego pokolenia — klasycy. Przedmiotem ich pierwszych ataków była właśnie nie poezja romantyczna, ale metafizyka niemiecka, na którą uderzył w roku 1810 Adam Czartoryski w swych „Myślach o pismach polskich".

„Zastanawiam się — pisze — nad tym, jak też komu przychodzić może myśl (niewczesna jeszcze) przekładania księgi o metafizyce i o

---

[1]) Z. Łempicki: „Renesans, oświecenie, romantyzm", s. 193.
[2]) t. s., s. 199.

jej abstrakcjach traktującej".[1]) I zadaje niedwuznaczne pytanie retoryczne: „...czyli te fraszki nie przyczyniają się bardziej do mącenia, jak do przetarcia wielu głów". [2])

Cóż to rozdrażniło starca zrównoważonego i poważnego?

Oto lekceważenie ostrożności, obowiązującej Polaka w każdym czynie, wobec położenia kraju nadzwyczaj trudnego „w teraźniejszym wieku, gdzie od lat kilkunastu gwałtowne nawałnice wszystko ruszyły z miejsca, wszystko zaburzyły, gdzie moc zawrotu zniesła tyle przedmiotów odwiecznego uczczenia".[3]) Że zaś „zbrakło niemałej liczbie Polaków podniety do prac patriotycznych,... hurmem rzucają się tedy do jakiegoś zajęcia, które upoważnić radziby nazwiskiem rozumowania i upstrzyć mamiącym pozorem filozofii, widma wzniecają moc ich marzeń utworzone, nie mające w sobie żadnej z istot i przymiotów mądrości i wzdęte teoriami pęcherze zszywają do kupy bez wielkiego silenia..." [4])

Klasycy ze zdumiewającą jednomyślnością przeprowadzali zawsze drogę od zaburzenia w umysłach młodzieży do jej rozwydrzenia moralnego. Czartoryski stawia rzecz na ostrzu miecza: „Tych filozoficzów ogromne hufce są to f r e i k o r y dzisiejszej filozofii. Podzielonym jest ten korpus na okryte pułki, z których każdy ma swą obcą choragiew pułkową, pod poszczególnym każdą napisem, jak to: gnuśności, próżnowania, karczemności, pogardy wszystkiego, kufla, burdy, kartownictwa... zagony w czambuł rozpuszczonych ochotników wpadają ustawnie w granice przystojności, obyczajności, prawideł obchodzenia się z ludźmi... i czczenia zasad najszanowniejszych".[5])

Ażeby zaś nie było wątpliwości skąd się wywodzi ówczesna demoralizacja młodzieży, autor zamyka swe rozważania jakby pieczęcią: „Nic tak niebezpiecznego, jak mnogie omawiania i zapędy ideologizmu osobliwie dla młodzieży. Napotykać zdarza się często młodzieńca uliczbionego w przymioty, lecz z głową do zapału skłonną, z imaginacją niepohamowaną (której nie tylko, że wodze puszcza zupełnie, lecz do tego punktu rozżarza ją tym wszystkim, co gdziekolwiek zachwycił bez braku, z książek, z przysłuchiwania się, z rozmów), czyni, pisze i mówi w zawichrzeniu nierozplątanych swych marzeń, chluby szuka w przesadzeniu w zdaniach najdzikszych ludzi najnierozsądniejszych".[6])

---

[1]) s. 45. [2]) s. 47.

[3]) Czartoryski: „Myśli o pismach polskich", s. 51. [4]) t. s., s. 52. [5]) t. s., s. 53. [6]) t. s., s. 52.

Zupełnie podobnie osądza, choć obszerniej uzasadnia wpływ niemieckiej filozofii Śniadecki w swej rozprawie „O metafizyce" z r. 1814, któremu jak zawsze, tak i teraz „nie o estetykę i nie o logikę chodziło, ale — o Polskę!" [1])

Swym jasnym, bystrym rozumem przeniknął on głęboko ścisły związek, zachodzący między stanem umysłów jednostkowych, zwłaszcza sposobiących się do podjęcia ważnych prac społecznych, a narodową zbiorowością. Wiedząc, że „człowiek okryty niewiadomością siebie i rzeczy, jest to istota błąkająca się w ciemnościach, którą dopiero światło nauk prowadzi na drogę porządnego i przyjemnego życia..." [2]) — pewien był, że to samo dotyczy narodu; że jeżeli ma on być „istnością moralną", to stanie się nią przede wszystkim wskutek — mówiąc dzisiejszym językiem — jasnej świadomości swego położenia i działania.

Główną drogą ku temu jest wedle Śniadeckiego — oświecenie, które „kształcąc i doskonaląc człowieka... jest prawie siłą twórczą i razem żywiołem porządnej społeczności krajowej, a zatem źródłem szczęśliwości domowej i publicznej".[3]) Śniadecki tak dalece był przekonany o tym, że jest to najskuteczniejsza droga uratowania Polski, iż względem cara, pozwalającego na szerzenie nauk czuł szczerą wdzięczność; niczego więcej nie pragnął dla narodu, przynajmniej na razie; i niczego nie obawiał się tak bardzo, jak wszelkich zaburzeń w postępie narodowego oświecenia.

Dostrzegłszy ich zaród w niemieckiej metafizyce uderzył na nią z prawdziwą furią i nienawiścią. Z głębokim przerażeniem zapytuje: „Coby to było za nieszczęście, gdyby... ten szał trafił na epokę poczynającej się oświaty! i na ludzi nie mających czystego wyobrażenia, co to jest prawdziwa i gruntowna nauka? Wszakże by to zaraziło odrętwieniem i paraliżem na kilka może wieków pojęcia ludzkie!" [4]) A nie jest to tylko przypuszczenie, bo „„widzieliśmy — stwierdza — tego okropne skutki przez lat 25 dręczące Europę, do których doprowadziła Metafizyka, zgubiwszy baczność na doświadczenie narodów i wieków. Kto jeszcze uważa byt rzeczy i świadectwo zmysłów jako pozory, ten wszystko podaje w niepewność; a gdzie nie masz prawdy ani pewności, tam nie masz ani obowiązków, ani cnoty".[5]) I dlatego: „jeżeli ta nauka w Niemczech pokazała się być szkodliwą, u nas

---

[1]) I. Chrzanowski: „Literatura a naród", s. 27.
[2]) **„Dzieła", III, s. 54.** [3]) **t. s.** [4]) **t. s., s. 223.** [5]) **t. s., s. 227.**

zadałaby była śmiertelny cios prawdziwemu oświeceniu" [1])

Nie inne, lecz znowu patriotyczne cele przyświecały rozprawie z r. 1818 „O języku polskim", w której zawarte przestrogi wziął sobie Śniadecki „za powinność obywatelską wystawić na sąd Publiczności".[2]) U samego wstępu rozprawy spotykamy w jeden węzeł splecione myśli następujące: szerzenie się metafizyki niemieckiej; upadek ojczystego języka, który jest „jedyny i istotny instrument myślenia"[3]); wreszcie niebezpieczeństwo anarchii politycznej i literackiej. „Trzebaż było jeszcze tej ostatniej klęski — pisze z goryczą Śniadecki — na nieszczęśliwy i tylu dolegliwościami trapiony Naród, żeby nawet mowę ojczystą, ten jeden zabytek jego chwały grzebać i niszczyć! żeby w stolicy przemawiano i pisano językiem, którego już szczery Polak zaczyna nierozumieć! Gnębili nas Niemcy od dawna tylu politycznymi uciskami, przywłaszczeniami i grabieżą: maż im się jeszcze udać zaciemniać nas i durzyć swoją sowiałą Metafizyką, wśród wieku bogatego w tyle nauk czystego smaku, rozumu, obserwacji i doświadczenia... Zginęliśmy anarchią polityczną: mamyż się jeszcze gubić na języku, smaku i rozsądku anarchią literacką?" Trudno o zdania wymowniejsze!

Brodzińskiego rozprawa „O klasyczności i romantyczności" była próbą pojednania obu walczących obozów. Próba ta zawiodła jednak nie tylko dlatego, że głos Brodzińskiego był zbyt słaby, aby przeważyć ponętne hasła zagraniczne, ale przede wszystkim dlatego, że autor ujął problem cały zbyt płytko ograniczając się wyłącznie do literatury pięknej w sprawie, która była walką o czystość i niepodległość narodowego ducha, a więc sporem głęboko politycznym.

Śniadecki rozumiał to doskonale, a mając mocne poczucie odpowiedzialności za losy narodu i wysokie pojęcie o swym wpływie na ogół — wystąpił z rozprawą „O pismach klasycznych i romantycznych". Zarzucano mu nieraz, że przestąpił w niej granice profesorskiego umiaru, że, co gorsza, wszedł w sprzeczność z poprzednimi swoimi sądami o swobodzie tworzenia artystycznego. Jest w tych zarzutach niewątpliwie wiele słuszności, ale więcej jeszcze nieporozumienia. Śniadecki spostrzegł, że „zaraza metafizyczna" nie zatrzymała się w dziedzinie filozofii, bo „jej to są dziećmi dziwactwa romantyczne w literaturze".[4]) Człowiekowi o poglądach Śniadeckiego trudno było spokojnie na to patrzyć. Dlatego rozprawa jest szorstka,

---

[1]) „Dzieła", V, s. 59. [2]) t. s., s. 5. [3]) t. s., s. 7.
[4]) „Dzieła", V, s. 106.

bezwzględna. Pisał ją nie jako uczony, ale jako mściciel — publicysta, żeby nie powiedzieć polityk, nie ważył więc argumentów obu stron, ale stanął zdecydowanie po jednej z nich a przeciw drugiej i gdy widział u przeciwnika przesadę, dającą mu w opinii ogółu przewagę, nie wyrzekł się przesady sam, aby nie osłabiać swego bojowego stanowiska.

Nie na dowodzeniu, ale na inwektywach miała przede wszystkim zatrzymać się uwaga czytelnika. Nie tyle o przekonanie szło, ile o to, by wzbudzić wstręt do nowej, szkodliwej filozofii i poezji. A jeżeli suma zebranych w jednej rozprawie przezwisk, jakimi piorunował stary patriota, daje całość u niego dotąd niezwykłą, — niechże to będzie miarą jego świętego gniewu i ogromu przerażenia na myśl o zagrożonej przyszłości kultury, a więc i bytu narodowego.

Aby nie było wątliwości jaką poezję ma na myśli, zaraz u wstępu, biorąc pod rozwagę ważny przedmiot romantycznej poezji: „przypomnienie dawnych obyczajów i zdarzeń narodowych" zapytuje: „nie pojmuję, co sobie narodowego w przeszłości mogą przypomnieć Niemcy, do czego by tak tęsknić i wzdychać mogli?" Co by zatem — rozumiemy Śniadeckiego — mogli wielbić, to znaczy przyjąć za jeden z czynników, mających kształcić ich własne życie.

W tym bowiem rzecz, że „romantyczność... kocha się w naturze prostej, dzikiej i nieokrzesanej!..." a to sprzeciwia się całemu Śniadeckiego poglądowi na postęp kulturalny społeczeństwa ludzkiego. Romantyczność z Niemiec idąca psuła, jego zdaniem, polski styl narodowego życia, które chciał widzieć w kształtach ustalonych, harmonijnych, zrównoważonych, o powściągniętych namiętnościach, o złagodzonych obyczajach.

Młodzi, nie mając jeszcze sposobności ocenić, jaką wartość ma harmonijnie ułożone i drogą ewolucji rozwijające się życie zbiorowe, upodobali sobie w rozwichrzonej i zapalnej, jak ich młode dusze, romantyczności. Ułatwił im to właściwy młodości brak umiaru — czyli, jak go nazywa Śniadecki, rozsądku, którego „romantyczność nie cierpi"[1]), nakłada bowiem więzy imaginacji. Tu znowu otwiera się w wyobraźni społecznej Śniadeckiego daleka perspektywa niebezpiecznych następstw tego, gdy się imaginacji bujać pozwoli w „swobodnej rozpuście".[2]) Bo „ze wszystkich władz duszy ludzkiej i m a g i n a c j a jest najdzielniejszą, ale też bez wędzidła najniebezpieczniejszą i najszkodliwszą. Wszystkie wymysły bezbożności, wszystkie

---

[1]) „Dzieła", V, s. 18. [2]) t. s., s. 20.

sprośności zabobonu w fałszywych religiach, wszystkie dziwactwa i niedorzeczności filozofii są to dzieła rozpasanej imaginacji... Historia świata i nauka pokazuje nam, że imaginacja tym jest w życiu umysłowym, czym są namiętności w życiu zwierzęcym człowieka: to jest źródłem cnot i zbrodni; wielkich prawd i fałszów okropnych. Zdaje mi się więc, że radzić ludziom na sztukę pisania imaginacją, rozpasaną bez wodzy i prawidła, prawie na jedno wychodzi, co przepisać rozpuszczone namiętności za prawidło życia moralnego i zrobić świat tak umysłowy jak towarzyski polem burzy, gwałtów i spustoszeń".[1])

I kończy Śniadecki swą rozprawę takim wezwaniem: „Romantyczność radzi porzucić wszystkie prawidła sztuki, żeby nabyć znaczenia w niepodległości: my postanowmy sobie unikać bezprawia i rozwięzłości, bo te prowadzą nie do znaczenia, ale do nierządu i barbarzyństwa".[2])

Oczywiście nie była niemiecka metafizyka i romantyczność niebezpieczeństwem dla umysłow tęgich i niepodległych, dla dusz instynktowo wyczuwających każdą grożącą im cudzoziemczyznę; ale stawała się prawdziwą „zarazą" dla szerokich rzesz, ulegających nowości jednostronnie, krańcowo, przyjmujących poglądy obcego prądu duchowego bezkrytycznie a niewolniczo, poddających się hasłom, otrzymanym z drugiej czy trzeciej ręki. Śniadecki pisze wyraźnie, ze dziedzina „ogólnego myślenia" — a więc właśnie dociekań filozoficznych — „jest przybytkiem głów rzadkich, zbogaconych masą rozmaitych wiadomości i nawykłych do głębokiego ich rozważania", — ale i tu padał główny akcent ostrzeżenia — „dla umysłów pospolitych, niedojrzałych i dobrze nie oswojonych z naukami, jest to kraina złudzenia, błędu i zawrotu głowy".[3])

Czas już spróbować w kilku ogólnych zdaniach ująć działalność Śniadeckiego w omawianej dziedzinie.

Bronił on polskości przed niemczyzną, gdy dawał wyraz przekonaniu, że „romantyzm, jako m e t o d a m y ś l e n i a (przy pomocy filozofii niemieckiej) będzie niebezpieczny".[4]) Bronił jej, gdy atakując romantyczność w dziedzinie literatury walczył nie z literackim kierunkiem, ale z romantyczną postawą wobec życia, z romantycznym sposobem reagowania na nie, czego złe skutki żywo sobie uświadomił, i gdy temu przeciwstawiał szkołę własną, wychowującą typ człowieka

---

[1]) „Dzieła", V, s. 20. [2]) t. s., s. 23.
[3]) „Dzieła", V, s. 105.
[4]) Z. Wasilewski: „Mickiewicz i Słowacki", s. 69.

klasyczny, pełen umiaru i wewnętrznej harmonii, jasnej myśli i trzeźwego poglądu na życie.

Bronił Śniadecki polskości przed niemczyzną, gdy w poczuciu, że z poezji prosta droga idzie do czynu, piorunował na romantyzm, który za przewodem idealizmu niemieckiego zwracał młodzież ku marzycielstwu, upiększał nierealne dążenia polityczne, odwracał od rzeczywistości, a ucząc lekceważyć mądrość trzeźwego rozumu i doświadczenia, pchał całe pokolenie, a z nim cały naród na bezdroża.

Bronił Śniadecki polskości przed niemczyzną, gdy ustaliwszy: że „m ą d r o ś ć zależy na okazaniu rozumu w znajomości rzeczy i razem w postępkach życia: bo to są dwa istotne i nierozdzielne warunki do utrzymania towarzyskiego porządku i do szczęścia osobistego, do których dąży człowiek rozsądny..." 1) — że „filozofia jest to nauka prawego myślenia i życia w ciągłej praktyce okazywana", 2) — stwierdzał, iż „t e o r i a t r a n s c e n d e n t a l i s t ó w zasadzających moralność na godności człowieka, a godność na sile rozumu i jego początkach a priori niezawisłych od społeczności, od obserwacji i doswiadczenia, jest i fałszywa i niebezpieczna". 3) Nadto głosił, że wielki w dziele demoralizacji wziąć może udział imaginacja „nie prowadzona rozumem", gdyż, jak to właśnie się dzieje w poezji romantycznej, „są szkodliwe i okropne skutki jej rozwiązłości, kiedy ją opanuje fantazja i namiętność, a przeciągnie na swoją stronę przewrotność. Na ten czas jej twory i pisma wymierzone na skażenie obyczajów i na zrujnowanie fundamentów porządku towarzyskiego są trucizną niszczącą szczęście osobiste każdego i roznoszącą zarazę spustoszenia i nędzy na całą społeczność".[1])

Bronił Śniadecki polskości przed niemczyzną, gdy uczył młodych układać cegiełkę do cegiełki na gmach kultury polskiej i czynić to ewolucyjnie; gdy budził w nich radość takiej pracy, jej umiłowanie oraz poczucie, że to droga jedyna.

Młodzi nie rozumieli Śniadeckiego, jego przestrachu, gniewu, uporu. Gdy on głosił, że „pierwszym prawidłem zdrowej filozofii jest nie szukać tego, co jest pojęciu naszemu od przyrodzenia zakazane i co musi być dla niego wieczną tajemnicą..."[2]), gdy będąc przekonanym, że „pierwsze i najodleglejsze przyczyny rzeczy są dla nas do dociecznia niepodobne" stwierdzał, iż „za tymi ostatecznymi punktami ustają wszystkie porównania i stosunki, a zatym drogi i sposoby wywierania naszych sił (rozumu)"[3]); gdy gniewnie zdumiewał się

---

[1]) „Dzieła", V, s. 290. [2]) t. s., 29. [3]) t. s.

„jak prędko (ludzie) wbili sobie w głowę, że dusza ma jakąś tajemną siłę widzenia bez granic"[1]), — otóż gdy Śniadecki składał takie wyznanie swej „wiary filozoficznej", romantycy za podnietą idealizmu niemieckiego głosili „supremację wiedzy zdobytej przez intuicję i natchnienie nad wiedzą zdobytą przez doświadczenie i rozum".[2]) Nie mając, i słusznie, najmniejszej wątpliwości, że nowa poezja lepsza jest bez porównania od pseudoklasycznej, zaufani stąd w swe siły, skłonni byli i w innych dziedzinach upatrywać swą wyższość nad poprzednim pokoleniem i sądzili, że gdy starzy, zbrojni w „mędrca szkiełko i oko" zatrzymywali „tępe oczy" na grubej rzeczywistości, nie domyślając się istnienia poza nią całych światów lub co najwyżej błądząc w nich w ciemnościach, oni na skrzydłach natchnienia docierają tam, gdzie dopiero mieszka prawda i sens życia. Więc za przewodem idealizmu niemieckiego powtarzali, że „chwile czystego, niestępionego wzroku duszy i głębokiej na ułomną połowę jestestwa niepamięci, otwierają nam odwieczne źródła nieskończoności... Myśl przenosi się do źródeł czasu i przestrzeni, tajemnice niepojęte dla rozumu, nieokreślone zwyczajnym brzmieniem słów rozwiązuje uczucie: i tam dopiero, gdzie nie wystarczają zwyczajne rozumowania, mieszka niewątpliwa pewność".[3])

Prawda, że te słowa Mochnackiego, który z całym swym zapałem, temperamentem i ogromnym talentem pisarskim rzucił się, by pozyskać idealizm niemiecki dla umysłowości polskiej i w latach 1825 — 30 entuzjastycznie i nieustannie szerzył go w rozprawach i artykułach; te słowa Mochnackiego odnoszą się do poezji; ale przecież właśnie wedle romantyzmu między poezją a życiem ścisły zachodzi związek, bo toż samo źródło pochodzenia: „uczucie nieskończoności", to „pierwsze źródło Poezji" i zarazem „najpierwsza zasada,... najpierwsze faktum w organizowaniu się i w życiu społeczeństw".[4])

Nie tylko więc poetyckie, ale i społeczno - polityczne prawdy odkrywało natchnienie, pewniejszy przewodnik, niż oschły rozum klasyków. „Rachuba tłumaczy poziome tylko prawdy, promień doświadczenia nie przenika zjawisk wyższego rzędu"[5]): nauki się kształcą i doskonalą, natchnienia jak bogini mądrości wynikają zbrojne i kształtne z twórczych chwil niesienia i zapału. Nauki są pochodnią prawdy, uczucie kluczem i wskazówką tajemnicy życia. Pierwsze

---

1) „Dzieła", V, s. 21. 2) J. Ujejski: „Dzieje mesjanizmu polskiego", s. 238.

3) M. Mochnacki: „Pisma...", s. 7. 4) t. s., s. 8 5) t. s., s. 10.

żółwim krokiem wleką się po ziemi, drugich chód jest lotem. Pierwsze ograniczają się czasem i przestrzenią, drugie przenikają wieczność".[1])

Nie nauki, nie doświadczenie uczy nas pojmować „ocean wieków i pokoleń"[2]), nie one „do nieskończoności otwierają podwoje niewidzialnego światu".[3]) Drogą ku temu jest poezja, która „jeżeli nie rozwiązuje to przynajmniej czyni mniej zawiłą i wątpliwą najwyższą bytu zagadkę". Dość posłuchać uszyma duszy, a „cały świat odzywa się do nas niepojętym głosem, który słyszymy w głębi tej nieznanej części istnienia, gdzie uczucie graniczy z myślą".[4]) Nic bardziej znamiennego u Mochnackiego, jak częste zestawianie poezji z religią, przyznawanie więc poezji współroli w wyjaśnianiu tajemnic życia, gdy zawiodły inne środki: rozumu i doświadczenia.

A jakże znamienny entuzjazm Mochnackiego, z jakim charakteryzując „najpiękniejszy żywioł Poezji romantycznej": „średnie wieki" i przyrównując je, dla wyrazistszej charakterystyki, do lat młodzieńczych człowieka, pisze jakby wyznawał o swym pokoleniu: „młodzieńcowi przystoi... częstokroć do entuzjazmu stopniowana zdolność poświęcenia rzeczywistości przyjemnym złudzeniom i skarbów doświadczenia egzaltowanym pomysłom".[5])

Wszystkie te poglądy, zaczerpnięte z filozofii i myśli krytycznej niemieckiej nie były przecież dla Mochnackiego i współczesnych rozważaniem naukowym, ale poszukiwaniem dróg własnego życia, porywającymi wskazaniami postępowania. Są one najbardziej oczywistym przejawem ulegania obcemu prądowi duchowemu, który sprawiając ale zawsze wyłącznemu zawodowi, dla których wyższe uczucia, wzniozapalnym duszom ogrom zaburzeń już nie w poglądzie na poezję, ale w poglądzie na świat, jak najgorzej wychowywał pokolenie do czekających je zadań w coraz cięższych, a więc coraz bardziej wymagających trzeźwości i rozsądku — czasach.

U wstępu swego zawodu publistycznego przedsięwziął Mochnacki rozprawić się ze Śniadeckim, z jego wywodami „ o pismach klasycznych i romantycznych". Zaczął od ataku na rozsądek i doświadczenie. „Materialnym przekonaniem zbyt ścieśniony rozsądek to bożyszcze ludzi poświęconych mechanicznemu lub umysłowemu,- słe rozumowania i śledzenia prawd niedocieczonych, są obcą lub obojętną rzeczą, — rozsądek, przestając na tym, co jest pospolite, jasne i do pojęcia łatwe, zwykł upatrywać nadużycie i nieuleczoną rozumu

---

1) Mochnacki: „Pisma...", s. 41. 2) t. s., s. 10. 3) t. s., 11. 4) t. s.
5) „Pisma", s. 23.

chorobę we wszystkim, co nie zgadza się z ograniczonym doświadczeniem, co tchnie entuzjazmem, co jest nadzwyczajne i niesłychane".[1]) „Jeżeli zwyczajne środki i sposoby poznawań naszych, oparte na doświadczeniu i obserwacji, nie są w tej mierze dostateczne, więc porzućmy fakta, doświadczenie i obserwację, a do zgłębienia tajemnic i fenomenów świata umysłowego użyjmy natchnienia i swobodnej imaginacji".[2])

Prawda, że Mochnacki przyznaje uczuciu i imaginacji prawo decydowania tylko w życiu jednostki, podczas gdy „dobre mienie i trwałość politycznego bytu narodów zależy od praw z doświadczenia wyczerpanych, zgodnych z rozumem, ogólnych, niewstrząśnionych".[3])

Ale po pierwsze nie ulega wątpliwości, że takie rozgraniczenie: rozsądku do życia politycznego a marzeń do prywatnego nie jest w rzeczywistości możliwe; a po wtóre, choćby nawet przeprowadzić się dało, jakaż postawa wobec życia wynika z tych założeń: „Wtenczas największe znajdujemy w poezji upodobanie, kiedy brzemię wieku i stosunków towarzyskich jest dla nas najuciążliwsze, wtenczas szukamy szczęścia w złudzeniu, kiedy czujemy wstręt do rzeczywistości".[4])

Otóż to: wstręt do rzeczywistości, którą tak kochać uczył Śniadecki, był owocem wpływu filozofii niemieckiej i romantyczności na umysły młodych.

Stan ówczesny musiał się przedstawiać groźnie, skoro Brodziński zajął się stosunkami ówczesnymi w rozprawie pod wymownym tytułem: „O exaltacji i entuzjazmie".[5]) Prawda, że lwią jej część wypełniają rozważania estetyczne, a tematem ogólnym jest sztuka, ale przecież Brodziński, podobnie jak Śniadecki i Mochnacki, między sztuką a życiem ścisły upatrywał związek. Że więc w rozprawie jego pod powierzchnią spraw sztuki szło o Polskę, o jej życie narodowe, więc można, do pewnych granic, zmieszać obie te dziedziny i wskazania stosowane względem jednej i na drugą rozciągnąć. Dając u wstępu obrazy psychologiczne zagorzalca i zapaleńca wskazuje Brodziński na rezultat oddziaływania pewnego zespołu czynników, które człowieka do tego stanu przywodzą, a zarazem daje punkt wyjścia dla łatwych

---

1) „Pisma", s. 58. 2) t. s., s. 59. 3) t. s., s. 62
4) „Pisma", s. 62.
5) „Pisma rozmaite".

wniosków o tym, do czego dojść musi społeczność, składająca się z większości zagorzałych jednostek.

„Zagorzalec" to „gorliwy, nie szukający środków w rozwadze i uniesiony za granice przez nią zakreślone... Źródłem działań zagorzalca jest najczęściej ciemne uczucie prawdy i dobra i poddanie się namiętne własnym o nich wyobrażeniom. Cele i środki jego nie dość jasno pojęte lub krzywo widziane, zdają mu się być zarówno ważne, prawne i skuteczne. Wszystko, co jego wyobrażeń nie dosięga lub je przechodzi, jest podług niego złe, niedołężne albo fałszywe. Zajęty jedną myślą, jej tylko uskutecznieniem, nic innego nie widzi, nie zważa; w ogólności zaś więcej bywa zajęty tym co jego wyobrażeniom jest nieprzyjazne, aniżeli tym, aby swoje rozwinął i urzeczywistnił. Hasłem jego jest wyłączność. Nie ma dla niego środka: jest zawsze albo stronnikiem, albo nieprzyjacielem".[1])

Gdzie źródło tego stanu umysłów współczesnych? Brodziński wskazuje na nie kilkakrotnie. Zrazu ogólnikowo: „Samo tak zwane czyste czy oderwane myślenie jest najczęściej mamidłem lub igraszką: są to cyfry i zera, z których tylko urojoną sumę wyrachujemy. Tym tylko się zajmujący jest mniemanym panem niezmiernych napowietrznych krain, które jemu i innym w zastosowaniu żadnej nie przynoszą korzyści. Powodujący się zaś samym czuciem, jest tylko istotnym niewolnikiem". [2])

W dalszej części rozprawy znowu rozważa Brodziński niebezpieczeństwo filozofii idealistycznej i, niejako podejmując przerwaną pracę milczącego już Śniadeckiego, pisze o tych, którzy „chcieliby wszystko uduchowić i uogólnić, samymi żyć i częstować abstrakcjami".[3]) „Te widoki uwodzą i zawodzą najczęściej młodzież, pełną zwykle zaufania w swych siłach. Przeciw temu pisarze nasi najsurowiej od dawna powstawali i pod tym względem tyle przyznać można polskiej literaturze, iż nie mając własnej, rozwiniętej filozofii, gorliwie broniła przystępu fałszywej i wyraźnie bezpożytecznej". [4])

Ale i to wszystko nie wystarczało Brodzińskiemu do dokładnego wyrażenia swych przekonań. Na skutki metafizyki niemieckiej wskazuje bezpośrednio i to tak mocno, że mocniej nie trzeba: „Zamącony rozum, oznacza obłąkańca; zupełnie od gwałtownej przewagi fizyczności cierpiący — szaleńca, którego rozum jest istotnie pod gwałtem rozkiełznanych sił fizycznych. Stąd często marzenia metafizyków by-

---

[1]) „Pisma rozmaite", s. 263. [2]) t. s., s. 277. [3]) t. s., s. 271. [4]) t. s.

wają poprostu obłąkaniem..." [1])

A jaka na to rada! „Jak lód na zagorzenie, tak zdrowy, zimny rozsądek najlepszym jest lekarstwem przeciw zapaleńcom i zagorzalcom... Jest to wspaniały, cierpliwy rządca, umiejący wyrozumieć ducha w objawiających się charakterach i uczuciach: a nawet z zaburzeń chwilowych, jeśli doznać ich musi — korzyść rozwinąć" [2])

Jednak było to przekonanie tylko jednostek. Ogół młodych, którego przedstawicielem w tym względzie może być uznany Mochnacki, nie rozumiał grożącego niebezpieczeństwa.

W roku 1828, a więc w chwili, gdy romantyzm zadawał ostatnie ciosy dogorywującemu pseudoklasycyzmowi, spoglądając z pełną lekceważenia wyższością na niedawne zabiegi klasyków, broniących kraju od metafizyki niemieckiej, pisał Mochnacki zdumiewająco naiwnie: „Nie było ani napaści, ani najazdu. Przeciwna strona nie myślała o zaczepce. Mimo to przecież sposobiono się u nas do odporu; budowano warowne zamki i twierdze. Nie zbywało i na ochocie ostrażenia granicznej miedzy dla tym większego bezpieczeństwa, aby zaraza umysłowa skądinąd nie zaleciała. Tak właśnie, jakby już wszystkie akademie niemieckie, ruszywszy się z starożytnych siedzib swoich wraz z murami swymi, księżnicami, profesorami i szkolnym żakostwem, co wskok powędrować miały do Polski". [3])

Czyż można w romantyczności upatrywać jakiekolwiek, a tym bardziej szczególnie niemieckie niebezpieczeństwo? Nigdy! Przecież romantyczność jest „duchem, — wierzy Mochnacki — który w każdym narodzie inną postać przybrać może nie zmieniając swej natury, zawsze odmienny co do zewnętrznego kroju, zawsze jednakim się okazuje co do wewnętrznych przymiotów".[4]) Romantyczność z głębszych płynie źródeł, niż walki polityczne narodów, bo z „uczuć nieskończoności". Czyż więc może być w niej miejsce na walkę polityczną? — tak zdawali się pytać, lekceważąco słuchając ostrzeżeń klasyków, zwłaszcza zaś Śniadeckiego — romantycy.

Ale Śniadecki nie mylił się. Może nie uświadamiał sobie w całej pełni, ale zdaje się, wyczuwał jeszcze jedną, może najdalszą konsekwencję romantycznej wiary w możność przenikania światów, znajdujących się poza doświadczeniem i rozumem; konsekwencję już wyraźnie stojącą na pograniczu myśli jednostek i czynów zbiorowości narodowej, a więc będącą ważnym czynnikiem jej dziejowej przyszłości.

---

[1]) „Pisma rozmaite", s. 268. [2]) t. s., s. 268.
[3]) „Pisma...", s. 169. [4]) t. s., s. 11.

Chodziło o to, gdzie tkwią najgłębsze podstawy życia politycznego narodów, dokąd zatym trzeba sięgnąć myślą, aby zrozumieć dokonywujące się zmiany i znaleźć oparcie do niezawodnego przeniknienia przyszłości. Obie strony zdawały sobie sprawę, że tylko na takich podstawach można wypracować program działania zbiorowości narodowej, przez które będzie ona rosnąć i krzepnąć. Rozumiano, że błąd w założeniu musi zemścić się strasznie na całej przyszłości narodu.

Śniadecki (rozważany jako przedstawiciel jednej części społeczeństwa polskiego) nie miał co do tego żadnych wątpliwości: Życie narodowe toczy się w dziedzinie rzeczywistości, musi więc być opanowane i kierowane rozumem i doświadczeniem. Poza ten zakres wychodzić nie wolno pod grozą, że się przyszłość narodu sprowadzi z jednej drogi — ewolucyjnego rozwoju kultury całej narodowej zbiorowości.

Te twarde, męskie wskazania Śniadeckiego były dla młodych romantyków nad wszelki wyraz ciężkie; gdy zaś przeciw niemu przemawiać zaczęło życie, gdy ucisk rosyjski wzmagał się nieustannie, umacniali się w przekonaniu, że starsi popełnili błąd zasadniczy, że nie wyśledzili ostatecznych przyczyn rozgrywającego się wokół nich politycznego dramatu, że nie sięgnęli dość głęboko po wskazania na przyszłość.

Romantycy czuli postępujące budzenie się szerokich mas narodu; czuli ożywianie się psyche narodowej. Wydało im się, że w życiu „ludu" wyczytać będzie można poszukiwane „prawdy żywe". Zrazu poeci „wprowadzają do literatury świat duchów, szukając w tej krainie tajemnych sprężyn wszystkiego, co się dzieje na ziemi".[1]) Ale że w romantyzmie z poezji droga bezpośrednia w życie, więc i politycy myślący o przyszłości narodu „stawiają świat działania w świecie duchowym, a świat wiedzy i ludzi mają tylko za narzędzia".[2])

Wierzą oni, na co tak się oburzał Śniadecki, że „dusza ma jakąś tajemną siłę widzenia bez granic, że ma wrodzone sobie wiadomości, o których trzeba się dowiadywać przez wprowadzanie jej w stan bytu nadzwyczajny". Filozofia idealistyczna Niemiec i ich romantyczna poezja niosły z sobą całą naukę o tych nowych dziedzinach i wabiły gestem, że, zawierając ostateczną prawdę dla wszystkich, dadzą i Polakom rozwiązanie trapiących ich pytań oraz przyniosą zbawcze wskazania na przyszłość. Liczne wówczas sprzyjające okoliczności

---

[1]) Mickiewicz: Prelekcje paryskie, z 17. VI. 1842 r. [2]) t. s.

sprawiły, że zasady wiary idealizmu niemieckiego weszły w mózg i krew znacznej części młodego pokolenia. Rozwój polskości wydał im się wtopionym w żywioł wolności powszechnej i toczącym wraz z nią jakiś kosmiczny żywot, nie zaś owocem szarych prac świadomej swych kolejnych zadań realnej zbiorowości narodowej, walczącej o swą niepodległość duchową i polityczną; idea demokratycznej równości stała się religją, innym celom niepodległą, nie zas zadaniem codziennych wysiłków, wplątanych w cały zespół innych dążeń i wartości.

Entuzjazm życiowy, nowa treść w poezji były zupełnie w młodym pokoleniu zrozumiałe, były żywiołem błogosławionym, który miał odnowić siły narodu i poprowadzić dalej jego prace w każdej dziedzinie, w każdej nawiązując do przeszłości. Przykładem i wzorem, jakby rozwój ów postępować powinien, może być poezja Mickiewicza, wyrastająca organicznie z tego, co było najcenniejsze i najtrwalsze w poezji Polski niepodległej, zwłaszcza zaś stanisławowskiej. Zapewne, fala nowych sił sprawiłaby znaczne poruszenie w duchowości narodu, ale jako zjawisko organiczne ustaliłaby się wkrótce.

Tak się nie stało. Nie utrzymano równowagi w ruchu życia narodowego, a czynnikiem, który głównie przyczynił się do wypchnięcia umysłowości narodu z jej rodzimej kolei, były, jak z zachowaniem całej koniecznej ostrożności można stwierdzić, — oddziaływania metafizyki niemieckiej i pokrewnych „błędów, ciemności, szaleństw" poezji romantycznej.

Marian Zdziechowski mówi ogólnikowo o owych czasach: Romantyzm „obcy naturze umysłu polskiego wnosi... rozdwojenie i, znalazłszy grunt wdzięczny w mistycznych skłonnościach Litwy, zwycięża, przenika we wszystkie zakątki duszy polskiej, zmienia jej wrażliwość, przeobraża". Obcość zaś romantyzmu pochodzi stąd, że jest rdzennym ruchem umysłowym Niemców, którzy mają — mówi Zdziechowski — „pociąg do tego, co mgliste i nieskończone, do chaosu, w którym zawisłe są najrozmaitsze możliwości, gdzie nie ma ani form, ani granic, gdzie fantazja swobodnie rozhulać się może". [1])

Obszerniej, w perspektywie całego wieku osądził stosunek myśli niemieckiej do umysłowości polskiej Zygmunt Wasilewski: „Któż dzisiaj, rzuciwszy okiem wstecz na stuletnie dzieje naszej kultury, nie spostrzeże, że około roku 1830 skrzyżowały się dwa niepodobne do siebie style cywilizacji duchowej: rzymskiej i niemieckiej, i że ten

[1]) „Antyromantyzm i antygermanizm", Przegląd Współcz. 1927 XII.

drugi nie daje się w żaden sposób zharmonizować z treścią naszej budowy psychicznej".[1])

Wcześniej zaś, w gorączce wielkiej wojny szukając przyczyn fałszywych, samobójczych dla narodu kroków pewnych kół inteligencji polskiej, takie sformułował Zygmunt Wasilewski oskarżenie: „Ma się wrażenie, że na tę katastrofę pracowała od wieków spekulatywna filozofia niemiecka, która czegokolwiek się tknęła, wszystko doprodziła do absurdu; przy czym jej rola tak doskonale wypadła dla mądrych Niemców, że oni sami się nią nie zarażali. Owszem, oni sami uprawiali rozum Kanta, a na eksport mieli tegoż Kanta rozum teoretyczny. Filozofia niemiecka miała za zadanie odprowadzić inteligencję (zwłaszcza ze wschodu) do ciemnego kąta, aby nikt nie przeszkadzał krzyżactwu się zbroić i dziczeć".[2])

Polska nieporównanie mniej od Rosji uległa rozkładowemu działaniu myśli niemieckiej, przecież jednak w epoce wczesnego romantyzmu widzi się proces ten zupełnie wyraźnie i to w ostatecznych jego konsekwencjach, a więc ważnych czynach politycznych zbiorowości narodowej.

Tak rzecz się miała przede wszystkim z wybuchem powstania listopadowego.

Zupełnie pod każdym względem nieprzygotowane, nie mające żadnego określonego programu działania i jasnego celu, zaskoczyło naród, grożąc mu wielkimi klęskami i nieszczęściami.

Mimo to nie znaleziono sił, aby powstrzymać niewczesny wybuch. Zapodział się gdzieś realny umysł polski, umiejący odczytać z życia niebezpieczne drogi dla narodu. Górę wzięła egzaltacja, która kazała wierzyć, że już samo rozpoczęcie powstania było wypełnieniem zadań patriotycznych, bo było przecież rozpoczęciem walki o sprowadzenie wolności powszechnej. W umysłowości ogółu zapanowały oderwane hasła ideowe, rozpalające młode głowy i burzące ich równowagę.

Gdy się gromadzi przyczyny tłumaczące wybuch powstania oraz wszystkie jego następstwa aż po chwilę odzyskania niepodległości, trzeba wśród zewnętrznych i wewnętrznych warunków politycznych wyznaczyć ważną rolę oddziaływaniu na umysły polskie krańcowości niemieckiej myśli filozoficznej i poezji romantycznej, jako jeszcze jednej fali nieustannie na Polskę napierającej niemczyzny.

---

[1]) „Duch J. Śniadeckiego", Kurier Poznański, 1930, XI.
[2]) „Na wschodnim posterunku". s. 40.

SPIS ARTYKUŁÓW ZA ROK 1938

Wydawca: KAZIMIERZ KOWALSKI.

Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW FILOCHOWSKI.

Druk. A. Zwierzyńskiego, Wilno, Mostowa 1.